Nr. 144. Lwów — Środa dnia 25 Czerwca. Rok 1902.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Prospera B. Onufrego W.
Jutro: św. Jana i Pawła Akwiliny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 41
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.



*Z powodu zbliżającego się drugiego półrocza, czas odnowić przedpłatę.*
*Wynosi ona na prowincyi:*

| | | |
|---|---|---|
| *Miesięcznie* | 2 K. | 20 h. |
| *Kwartalnie* | 6 „ | 60 „ |
| *Półrocznie* | 13 „ | 20 „ |
| *Rocznie* | 26 „ | 40 „ |

*Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.*
*Administracya Przeglądu.*

## Sprawa cukrowa.

Łatwiej wojować z „polską bezczelnością", niż z angielskim funtem szterlingiem. Rząd berliński i parlament, przyjmując konwencyę brukselską, która zniosła premie za cukier wywożony, nawet się nie poważyły wspomnieć o tem, że Wielka Brytania znacznie odstąpiła od zasad, przyjętych w konwencyi, mianowicie Australia i Indye utrzymały swoje prawo premiowania miejscowego cukru, lubo z tego prawa nie zrobiły na razie użytku, natomiast postanowiły gwarantować swym cukrowniom 5 procent od kapitału, włożonego w fabrykacyę, co oczywiście jest protekcyą taką samą, jak premiowanie. Nadto rząd angielski postanowił subwencyonować spółkę okrętową Elder Dempster et Comp., przyczem zobowiązał ją do transportowania towarów za pewną dość niską cenę, a w spisie tych towarów umieścił także cukier kolonialny z buraków i trzciny. Wprawdzie subwencyonowano tę spółkę okrętową głównie dlatego, żeby zapobiedz szkodliwym dla handlu angielskiego skutkom okrętowego trustu Morgana, niemniej jednak okazano w ten sposób protekcyę własnej produkcyi cukru. Stało się tedy tak, że chociaż sama Anglia wystąpiła na konferencyi brukselskiej przeciw premiom i zmusiła kontynentalne państwa do ich uchylenia, to jednak natychmiast przyznała własnej kolonialnej produkcyi cukru różne ułatwienia, które w zupełności zastąpią premie. Buńczuczny rząd berliński, który tak lubi wymachiwać opancerzoną pięścią, nawet się nie poważył wspomnieć o tem, że Anglia obchodzi postanowienia konwencyi brukselskiej. Ta berlińska potulność tem się tłómaczy, że Niemcy, którym już grozi wojna celna z Rosyą, boją się handlowego zatargu z Wielką Brytanią. Liczą one na to, że ich przemysł wytrzyma zamknięcie granicy rosyjskiej, lecz jeśli jednocześnie zamkną się dla tego przemysłu obszary wielkobrytańskie, to on niezawodnie runie. Niech tedy raczej ginie jedno cukrownictwo niemieckie, niżby miał srodze ucierpieć cały niemiecki przemysł. Takie jest stanowisko rządu berlińskiego, a parlament z niem się zgodził i bez zmiany przyjął konwencyę brukselską. Wszelako rząd wyraził przekonanie, że ostatecznie nie zginie cukrownictwo niemieckie, tylko z wielko-przemysłowego przedsięwzięcia stanie się pomocniczą gałęzią rolnictwa. W jesieni przedstawi rząd projekt ustawy, która otoczy opieką rolnicze cukrownie, a handel sacharyną ograniczy do aptek, przyzna także upusty podatkowe plantatorom buraków i poczyni jeszcze inne podatkowe ułatwienia samym cukrowniom, a to wszystko w tym celu, aby się znacznie podniosła wewnętrzna konsumcya cukru i żeby w ten sposób Niemcy mogły same sobie wystarczyć. Rolnicy niemieccy zażądali jeszcze, aby ta ustawa, którą rząd przyrzekł przedstawić parlamentowi w jesieni, zakazała tworzenie karteli cukrowych, a natomiast kontyngentowała produkcyę buraków, żeby w ten sposób cukrownie stały się naprawdę rolniczemi i w równej mierze obsługującemi wszystkie okolice państwa.

Zdaje się, że to jest jedynie rozsądne wyjście i że dla naszego kraju byłoby ono korzystne. Dlatego właśnie zwracamy uwagę na tę sprawę. Traktowanie wyrobu cukru tak samo, jak się już traktuje wyrób spirytusu, da nam możność utrzymania już istniejących naszych cukrowni, skazanych teraz na łaskę i niełaskę potentatów kartelowych, i w dodatku pozwoli nam jeszcze rozwinąć przemysł cukrowy. Na tem samem stanowisku stoi zwołana przez rząd rosyjski komisya dla spraw cukrowych, która zresztą jeszcze ostatecznie nie sformułowała swych wniosków, albowiem w Rosyi, z powodów klimatycznych, nie może przemysł cukrowy być uprawiany we wszystkich okolicach państwa. W Austryi nie ma tej przeszkody klimatycznej, są tylko grunta niejednakowo podatne, ale to jest jedynie kwestya umiejętności rolników.

Lecz jeżeli wszelkiego rodzaju ulgi dla cukrowni rolniczych mają być skuteczne, to powinny dorównywać tym wszystkim naturalnym i sztucznym korzyściom, jakie posiada cukier trzcinowy. Inaczej może się stać to, co się stało z tym trzcinowym cukrem wskutek premiowania cukru z buraków: jak ten z buraków wyparł trzcinowy ze światowego handlu, tak teraz może się stać odwrotnie. Podczas rozpraw w parlamencie berlińskim powiedziano, że średni koszt wyrobu centnara metrycznego cukru z buraków wynosi w Niemczech 15 marek, natomiast koszta fabrykacyi cukru trzcinowego na Jawie wynoszą 8 m. 40 feników, na Kubie 10 m. 65 fen., a na Portoriko 9 m. 16 fen. Transport tego cukru do Anglii kosztuje $2\frac{1}{2}$ m., a do portów niemieckich o 60 feników drożej. Zatem bez cła może centnar tego cukru kosztować na niemieckich rynkach od 10-ciu do $12\frac{1}{2}$ marek. Taryfa celna niemiecka ustanowiła, jako normę, cło na wszelki cukier od $5\frac{1}{2}$ do 6 ciu marek. Zatem, jeżeli przyjąć sześć marek, to trzcinowy cukier mógłby być sprzedawany w Niemczech po 18 m. 50 feników za sto kilo. Tymczasem miejscowy cukier z buraków mógłby być sprzedawany bez zysków po 25 marek za sto kilo, ponieważ fabrykacya kosztuje 15 m., a wszelkie wydatki podatkowe wynoszą 10 m.

Mniej więcej to samo stosuje się do Austryi.

## Domowa wojna w Wenecueli.

Środkowo-amerykańska republika Wenecuela robi teraz dość dużo hałasu. Tamtejszy ambitny prezydent Castro, który już raz był wywołany z kraju, ale potem wrócił jako zwycięzca i niemal dyktator, postanowił był stworzyć stały związek republik: Wenecueli, Kolumbii i Ekwadoru. Ta federacya miałaby na swem czele prezydenta Castro. Ponieważ na to się nie zgodzili prezydenci Kolumbii i Ekwadoru, przeto on wywołał przeciwko nim rewolucye i potajemnie je popierał. Nawzajem te dwie republiki, przy uprzejmej pomocy Stanów Zjednoczonych, którym bynajmniej się nie podobały zamiary Castra, również potajemnie wywołały rewolucyę w samej Wenecueli przeciw prezydentowi Castro. Powoli zawichrzenie w owych trzech republikach stało się powszechnem, najprędzej jednak uporał się z niem prezydent Ekwadoru, potem osłabło ono w Kolumbii pod naciskiem ogromnie bogatych spółek północno-amerykańskich, do których należy prawie połowa ziemi w tym kraju, a rewolucyjny zamęt utrzymał się tylko w Wenecueli. Lecz i tam energiczny Castro zdołał przytłumić ruch powstańczy. Na nieszczęście jednak pokłócił się ze swoim ministrem wojny jenerałem Matos. Było to w listopadzie. Matos przyłączył się do powstańców, zdołał przeciągnąć na swą stronę państwową jazdę, zorganizował swe wojsko i na nowo zaczął kampanię przeciw prezydentowi Castro, którego kilka dni temu pobił w dwóch bitwach, poczem zajął port Barcelonę. Tu już niektóre mocarstwa musiały zająć jakieś stanowisko, albowiem ich obywatele mają bardzo ważne handlowe interesa w Barcelonie i innych sąsiednich portach w zatoce Guairskiej. Tam tedy odpłynęły eskadry Stanów Zjednoczonych, Anglii i Niemiec. Castro wszedł w rokowania z dyplomatycznymi przedstawicielami owych państw, prosząc ich o pomoc przeciw Matosowi, który znowu także wdał się w rokowania z admirałami tych eskadr, starając się ich przekonać, że dla Stanów, Anglii i Niemiec będzie z korzyścią, jeżeli on zostanie prezydentem Wenecueli. Tak tedy przedstawiciele jej dla nasycenia własnej ambicyi handlują krajem, na szczęście jednak nie może mu to zaszkodzić, ponieważ interesa tych mocarstw są rozbieżne. Zdaje się wszakże, że owe mocarstwa zachowają ścisłą neutralność i będą się opiekowały tylko swymi poddanymi. W takim razie zwycięży podobno Matos, którego wojska już się posuwają na stolicę Karakas i którego proklamacya, przyrzekająca ludności mnóstwo reform, zrobiła jakoby nadzwyczaj pomyślne dla niego wrażenie. Wedle ostatnich wiadomości z Karakasu, prezydent Castro już się przygotowuje do drugiej ucieczki z kraju.

## Związki rodzinne.

W Wielkopolsce powstała teraz myśl zakładania Związków rodzinnych, takich, jakie powstają w ostatnich czasach na Litwie (np. niedawno zatwierdzony przez rząd rosyjski związek rodzinny Meysztowiczów na Litwie) i jakie już istnieją oddawna w Niemczech. Przekonano się bowiem, że związki te znakomicie umoralniają swych członków, a w następstwie tego podnoszą niepoślednio ich stan majątkowy. Przytoczymy tu statut takiego związku rodzinnego:

1. Rodzina, wiążąca się w ligę, wybiera głowę rodziny i dwóch doradzców; oni trzej tworzą radę familijną.

2. Wszyscy członkowie ligi podają swój stan majątkowy, w którym przedewszystkiem pasywa wszelkie muszą być dokładnie podane.

3. Każdy członek rodziny nie jest absolutnym właścicielem majątku w ziemi, ale tylko administratorem majątku rodzinnego.

4. Z dochodów swoich winien każdy członek ligi odkładać pewien procent do swego funduszu rezerwowego, a deklaracya, jaki procent wyznacza, musi być złożoną radzie familijnej. Naturalnie, że fundusz rezerwowy może być dopiero składanym, jak długi będą spłacone. U niektórych rodzin tworzy się fundusz całej rodziny i nazywają to skarb rodzinny, którym dysponują rada familijna i walne zebranie. W rodzinie Meysztowiczów tworzą skarb rodzinny, który doszedłszy wysokości 100.000 rubli, zacznie wzrastać odsetkami, a w razie potrzeby będzie z procentów działał w rodzinie ratunkowo.

5. Funduszem rezerwowym dysponuje tylko właściciel tego funduszu, ale tylko za zezwoleniem rady familijnej.

6. Fundusz rezerwowy może być użytym jako pożyczka i dla innych członków ligi, ale tylko za zezwoleniem i poręczeniem rady familijnej.

7. We wszystkich ważniejszych sprawach winni członkowie ligi radzić się rady familijnej, która w nadzwyczajnych razach zwołuje całą rodzinę.

8. Każdy młody człowiek związanej rodziny staje się członkiem ligi z ukończonym rokiem 20 alko 21. Akt to uroczysty, odbywa się w zebraniu całej rodziny. Młodzieniec czyta głośno statut, a przyklęknawszy, ślubuje uroczyście: posłuszeństwo statutowi i radzie familijnej i solidarność rodzinną. Jest to pasowanie na rycerza i od tej chwili ma głos w walnych zebraniach.

Jeżeli młody człowiek okazuje złe skłonności, nie chce się uczyć, albo krnąbrny i lekkomyślny, nie zostaje przypuszczonym do ślubowania i nie wstępuje do ligi, dopóki rada familijna nie uzna, że poprawa nastąpiła.

9. Kobiety wstępujące przez małżeństwo do związanej statutem rodziny, winny we wilią ślubu małżeńskiego złożyć ślubowanie uroczyste na statut i podpisać go. W razie owdowienia bezdzietnego wolno wdowie wystąpić ze związku, pozostawiając 10—20 proc. swego mienia w rodzinie.

Uszczuplanie wiana wdowy przyjęte w wielu statutach niemieckich i dlatego ten ustęp przytaczamy.

10. Ponieważ liga rodzinna niepotwierdzona przez rząd, nie ma prawa egzekucyi, więc tylko siła moralna może członków obowiązywać.

11. Do atrybucyi rady familijnej należy: zwoływanie walnych zebrań, kontrolowanie i wpływ na wszystkich członków rodziny, udzielanie rad i wskazówek a nawet napomnień, jeżeli tego zachodzi potrzeba. W razie oporu, albo ignorowania rodziny i rady familijnej, służy tej radzie prawo napomnienia ostatecznego, a nawet brania w kuratelę lekkomyślnych — a jeżeli opór trwa uporczywie, następuje sąd przez walne zebranie i wykluczenie chorego moralnie ze związku, co się równa śmierci moralnej. Wykluczenie z rodziny ogłasza się w pismach publicznych.

12. Każdy członek ligi dysponuje swoim majątkiem swobodnie, pozostawiając go sukcesorom, nie wolno mu wszakże dysponować tak, aby majątek wyszedł z rodziny i w razie potrzeby ma obowiązek rada familijna angażować fundusze rezerwowe, aż do podziału ziemi, między członków ligi. W razie jeżeli w ściślejszej rodzinie są tylko córki, obmyśla rada familijna lub walne zebranie, w jaki sposób utrzymać ziemię przy rodzinie.

* * *

Pan Józef Krasicki, jeden z bardzo gorliwych propagatorów myśli zakładania owych związków rodzinnych w Polsce, opowiada o swoich poczynionych w tej mierze doświadczeniach i spostrzeżeniach bardzo interesujące szczegóły.

„Kiedy odwiedzałem w Meklemburgii głowę tak związanej rodziny, pozwolono mi przejrzeć archiwum rodzinne i znalazłem dwa wyroki wykluczające z rodziny. Zapytałem uprzejmego gospodarza, czy egzekutywa moralna wystarcza w wypadkach pojawienia się wyrodków w rodzinie. „Nie uwierzysz pan, odpowiedziano mi, co to za potęga taki związek rodzinny, gdzie już od kołyski wzrasta generacya za generacyą w karności i uszanowaniu rodziny, w świadomości, że prócz rodziców, czuwa nad nimi rada familijna i cała rodzina. Ja panie przygotowywałem się duchowo przez lata całe na ten akt uroczysty, którym przyjętym zostanę do rodziny jako czynny jej członek. Zapewnić pana mogę, że w rodzinach związanych statutem zupełnie inna panuje etyka, tam się nie słyszy o utracyuszach, karciarzach i awanturnikach — to ul pszczół w pracy i karności żyjący, a ta karność tak przechodzi w krew i kości, że my w każdej dziedzinie pracy i obowiązków wyróżniamy się wśród innych."

Na moje zapytanie, czy statuta są wszędzie równe, odpowiedziano mi, że każda rodzina ma inny statut, ale zasada jest wszędzie jedna, tj. utrzymanie rodziny z oparciem na ziemi i powiększenie jej mienia i znaczenia, oparte znowu na karności i cnocie.

Wyjechałem z Meklemburgii pod smutnem wrażeniem, że u nas, gdzie najwięcej potrzeba takich związków, nikt o tem nie pomyśli, a przecież mieliśmy kiedyś tak nazwane zawołania, zadrugi, ale swawola, lekkomyślność i ta nieszczęsna mania niczem nieograniczonej swobody i wolności rozluźniła związki i karność i doprowadziła do upadku nietylko rodziny, ale i cały naród.

Zarzucano mi wielokrotnie, że taki związek to kuratela, której się nikt dobrowolnie nie podda.

Fałszywe to zapatrywanie. Czyż nie lepiej oddać się dobrowolnie pod kuratelę, a raczej kontrolę swoim z krwi i kości, jak wierzycielom albo przybocznemu jakiemu Szmulowi. Czyż niedogodniej dzielić odpowiedzialność i troskę z całą rodziną, wiedząc, że się w każdym wypadku ma zapewnioną radę i pomoc? My skłonni i łatwi do poświęceń mienia i życia, tylko nigdy nie poświęcimy swego ja, a przecież rodzina to takie ja w szerszem znaczeniu.

Znam wielu ojców rodzin, którzy samodzielnie i samowolnie strwonili majątki rodzinne, a opamiętanie przyszło za późno i nieraz słyszałem biedaków narzekających nad swoją smutną dolą i rozpaczliwem położeniem dzieci, które im słusznie robiły wymówki, że strwonili ojcowiznę i zepchnęli całą rodzinę w proletaryat.

Czy można jeszcze resztki rodzin szlacheckich na ich ojcowiźnie uratować? Z pewnością — ale niech uczą swe dzieci od kołyski karności, pracy poczciwej a wytrwałej i oszczędności. Niech rodzina ma dla nich urok, niech w tej rodzinie patrzą na dobry przykład, niech w tej rodzinie czują zawsze moralne i materyalne oparcie. Związki rodzinne na wzór niemieckich wyrobią zastępy ludzi cnoty i obowiązków a poważnej pracy".

## S E J M.

*(Dokończenie posiedzenia z 23 czerwca).*

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia uzasadniał p. Maryewski swój wniosek nagły o udzielenie zapomóg ludności w zachodniej części kraju, nawiedzonej klęską ostatniej powodzi. Przy tej sposobności skarżył się mówca na biurokratyzm władz rządowych, które zwlekają z rozpoczęciem wielkich robót publicznych, przy których ludność znalazłaby pracę i zarobek.

Namiestnik hr. Piniński przyznał, że istotnie klęska, jaka nawiedziła zachodnią część kraju, jest poważną. Oby tylko nie przybrała ona jeszcze większych rozmiarów i ograniczyła się tylko do tych powiatów, w których rzeki już wystąpiły z brzegów; niestety pewności co do tego nie można jeszcze mieć, gdyż pogoda się nie ustaliła. Do tej pory dotknięte są powodzią powiaty: bialski, wadowicki, chrzanowski, krakowski i podgórski. Rząd robi co może, aby dopomódz ludności, i wydał do tej pory około 20.000 koron na wsparcia. Oczywiście jednak, że jest to pomoc tylko chwilowa i na tem nie może się ograniczyć akcya ratunkowa. Dla tego też mówca starać się będzie usilnie o to, ażeby w tych nawiedzionych klęską okolicach jak najrychlej rozpoczęto znaczniejsze roboty publiczne. Jest to tem konieczniejsze, że rozchodzi się tam właśnie o regulacyę rzek, która w przyszłości ma zapobiedz podobnym klęskom. Co do powiatu bialskiego zachodzi jednak ta trudność, że Wisła stanowi tam gra-

---

2)

## Rehabilitacya Samuela Zborowskiego.

(Dokończenie).

Nieszczęście Samuela Zborowskiego czeka jeszcze na bezstronnego malarza. Wszystko, co się dotąd w tym kierunku powiedziało, nie oświetla dostatecznie ani bohatera tragedyi, ani tła, na którem się jego postać krwawi. Nasi dawniejsi dziejopisowie grzeszą brakiem ścisłości i krytycyzmu, nowsi zaś, bardzo sumienni, grzebiący się w źródłach z cierpliwością kretów, lekceważą psychologię wypadków i ludzi.

Chcąc zrozumieć sprawę Samuela Zborowskiego, trzeba wezwać do pomocy intuicyę.

Na przednim planie stulecia XVI stoją Zborowscy zawsze liczną parentelą i klientelą, niewątpliwie pierwszy dom owego czasu. Bardzo możni, hojni, rycerscy, dumni i gwałtowni, prą się do przodu, chcą mieć pierwszy głos w Rzeczypospolitej. Mają go też w istocie, oni to bowiem prowadzą na tron nasamprzód Henryka Walezyusza, a potem Stefana Batorego. Bez ich pomocy nie ozdobiłby ani jeden ani drugi skroni koroną Kazimierza Wielkiego.

Jako możnowładzcy od kilku pokoleń, nie lubią rządów demokratycznych, plebiscytów, zależności od wielkich mas szlacheckich. Wolą się ugiąć przed silnym monarchą, niż kłaniać się tłumom. Oni, wyrośli pod berłem dziedzicznych Jagiellonów, wiedzą, że rząd powinien być silny, a tron szanowany, i dlatego opierają się decentralizacyi władzy.

W tem zjawia się na arenie politycznej Jan Saryusz Zamoyski, potomek starego domu szlacheckiego, ale nie należący jeszcze do rodzin magnackich owego czasu. Niepospolicie utalentowany jako krasomówca, wykształcony gruntownie i wszechstronnie, uczony, ruchliwy, energiczny, przywozi z sobą do kraju teorye republikańskie, których się napił do syta w uniwersytetach włoskich. Przeniknięty na wskroś duchem rzeczypospolitej rzymskiej, postanawia przeszczepić swoje doktryny polityczne na grunt polski. Sposobność nadarza się rychło. Zygmunt August umiera, a z nim kończy się tron dziedziczny... Trzeba obmyśleć nową formę elekcyi... Zborowscy i inne domy możnowładcze chcą ograniczyć liczbę elektorów, uprościć procedurę wyboru, ale zdolniejszy od nich, wymowniejszy Zamoyski woła do tłumu zgromadzonej szlachty: „Król jest wyrazem narodu, narodem jest szlachta, więc króla powinna wybierać cała szlachta!" A szlachta, obawiająca się ciągle owego „absolutum dominium", owego straszaka, którym posługiwali się u nas wszyscy doktrynerowie, klaszcze oczywiście swojemu trybunowi, zagłusza senatorów, przegłosowuje ich, przeprowadza plebiscyt powszechny.

W chwili, kiedy Zamoyski przeforsował ów nieszczęsny plebiscyt, źródło późniejszej samowoli i anarchii, nie zdawał sobie widocznie sprawy z jego skutków, był bowiem zbyt dobrym obywatelem, by chciał koronę pchnąć świadomie na rozhukane fale powszechnego głosowania. Olśniony doktrynami politycznemi swoich mistrzów, pozwolił się im unieść, wierzył w ich siłę, w ich prawdę. Opatrzył się później pod mądrem okiem Batorego, ale cofnąć swojego dzieła już nie mógł.

Zwycięstwo Zamoyskiego, odniesione nad senatorami, było pierwszym powodem nieprzyjaźni między nim a Zborowskimi. Pyszne Jastrzębczyki patrzyli odtąd z ukosa na „nowego człowieka", który stanął śmiało na ich drodze i pobił ich odrazu.

Z Krakowa ucieka Henryk Walezyusz; trzeba wybrać nowego króla. Zborowscy, poparci przez Olbrachta Łaskiego, prowadzą na tron Austryaka. „Książę starego domu monarszego poradzi sobie z tłumem szlachty!" — rozumują. Ale brat ich Samuel, banitowany tymczasem za przypadkowe zabójstwo Wapowskiego, przebywa na dworze Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. Banita pisze do braci: „Wybierzcie mojego gospodarza; tęgi z niego żołnierz, energiczny władzca; on zaprowadzi porządek, a nam będzie z nim dobrze". I Zborowscy ze swoją parentelą i klientelą przeprowadzają Stefana. Jedyny Krzysztof nie głosuje z braćmi.

Przeprowadzają Batorego na swoje nieszczęście, bo tu kres świetności ich domu.

Od szlachty do Siedmiogrodu jedzie Jan Zamoyski. Uczony, szykowny poseł przypada odrazu do gustu Batoremu, który, będąc sam biegłym w historyi i w literaturze rzymskiej, lubił mężów oświeconych. Od Zamoyskiego uczy się Batory, cudzoziemiec, znajomości stosunków kraju, nad którym ma panować, jego oczyma patrzy na sprawy wewnętrzne Polski. Ze sprawami zewnętrznemi, z polityką, jakbyśmy dziś powiedzieli, zagraniczną, da sobie jego geniusz znakomitego wojownika i władzcy sam radę.

Tylko informacye Zamoyskiego mogą wytłómaczyć zachowanie się Batorego po jego przybyciu do Krakowa. Odsuwa on od siebie od samego początku Zborowskich, chociaż był ich dłużnikiem, pomija ich przy obsadzeniu wakansów, otacza się nowymi ludźmi za wskazówką Zamoyskiego, jego samego wynosząc bez żadnego przejścia na sam szczyt drabiny senatorskiej. Betskiego posła robi odrazu kanclerzem, a wkrótce potem hetmanem, z pominięciem Jana Zborowskiego, hetmana nadwornego, zwycięscy z pod Tczewa, najlepszego po starym Mieleckim żołnierza owego czasu.

Nie zrobił tego Batory przez niewdzięczność, bo umiał być wdzięcznym, co poświadczają liczne przykłady, ani przez złość do Zborowskich, bo nie miał na razie powodu do niechęci, lecz jedynie dla zasady. Chciał możnowładzcom pokazać, że nie dba o ich względy, że obejdzie się bez nich, gdy będzie miał za sobą wielkie masy.

Zborowskim naturalnie nie mogło się takie lekceważenie podobać, i odtąd zaczyna się ich jawna nienawiść do Zamoyskiego, w którym domyślali się sprawcy niespodziewanej porażki. Gdyby byli cierpliwi, praktyczni, przeczekaliby spokojnie chwilowe niepowodzenie, ale u namiętnych Jastrzębczyków było łatwiej o czyn szybki, niż o postanowienie rozważne. Więc zaczęli sarkać, pomrukiwać, grozić, poduszczani przez Krzysztofa, który sie dział bezpiecznie w Wiedniu na dworze cesarza, aż stali się niewygodni rządowi. Trzeba ich było poskromić i wówczas to spadła głowa Samuela, by ich przekonać, że się ich nikt nie boi.

Ścięcie Samuela Zborowskiego jest właściwie tylko aktem politycznym, krwawą groźbą, rzuconą przez Batorego możnowładzcom, sam bowiem banita zasługiwał najmniej na los okrutny, jaki go spotkał. Rycerski, hojny, odważny, znany z nadzwyczajnej siły ramienia, lubiący przygody, był Samuel typem błędnego rycerza wieków średnich. Nie zabawiający się książkami, które lekceważył, nie mieszający się do polityki, na której się nie rozumiał, nie brał udziału w konszachtach braci. Szedł wszędzie, gdzie można było łba nadstawić; o resztę nie dbał. Wapowskiego zabił tylko wypadkiem, co Henryk Walezyusz zaznaczył słusznie w swoim wyroku, gdy orzekł: „że zabójstwo nie ze zdrady i namysłu, ale niejako przez porywczość i nagłą popędliwość, czyli raczej z przypadku i trafunkiem popełnione zostało" — i dlatego skazał go na banicyę, ale bez infamii, bez utraty czci. Każdy dzisiejszy sąd przysięgłych wydałby taki sam wyrok.

Był popędliwy i gwałtowny, ale któż w owych czasach siły i energii nie był popędliwy i gwałtowny? Lubił awantury, przygody, najazdy, ale któż w owych czasach nie lubił tego samego? Sam przecież Zamoyski, taki rozważny, praktyczny, taki zaciekły doktryner prawniczy, mający ciągle na ustach jakieś paragrafy, ustawy i t. d., najechał zbrojną ręką starostwo knyszyńskie i wyrugował z niego przemocą Stefana Bielawskiego, starego zasłużonego żołnierza.

Nie gwałtowność i popędliwość zgubiły Samuela, tem więcej, że pani Wapowska, utuliwszy się po śmierci męża, nie domagała się już jego głowy, na co z początku tak zawzięcie nastawała, lecz polityka. Trzeba było upokorzyć Zborowskich, a w nich wszystkich możnowładców wogóle, dosięgnąć którego z nich, aby się reszta zachowywała spokojniej. Piotra i Jana, najprzyzwoitszych z rodziny, nie można się było uczepić, bo nie dawali do tego powodu; Andrzej, chociaż nie ukrywał swojej nienawiści do króla i kanclerza, wymykał się zręcznie z zastawianych sieci; Krzysztof, właściwy winowajca, zły duch domu, urodzony rokoszanin, pyszny warchoł, nie pokazywał się w kraju, przebywał ciągle w Wiedniu, gdzie był radcą i podczaszym cesarza. Zjawił się wówczas banita Samuel, drwiący sobie z butą junaka ze wszelakiej przezorności, więc dalejże go za łeb i mieczem po karku! W tragedyi tej grała także znaczną rolę osobista nienawiść Zamoyskiego do Samuela, czego się nie trudno domyślić z owej znanej ostatniej rozmowy kanclerza i banity w więzieniu krakowskiem.

Runął dom Zborowskich, zhańbiony śmiercią niesławną Samuela, nie wrócił już do dawnego blasku. A z nim razem rozpadła się prawie cała jego parentela, która albo wygasła, albo zubożała, zmieszała się z tłumem.

Obecnie należy Zborów, cichy, potulny, skromny, do p. Andrzeja Walchnowskiego, radcy T. K. Z. w dyrekcyi kieleckiej.

nicę państwa, więc roboty muszą być prowadzone w porozumieniu z rządem niemieckim.

Następnie pp. Skołyszewski i Kramarczyk uzasadniali swoje nagłe wnioski, dotyczące tej samej sprawy, tj. przyjścia z pomocą ludności zachodnich powiatów, dotkniętej powodzią.

Izba uznała nagłość wszystkich tych trzech wniosków i odesłała je do komisyi budżetowej z poleceniem jak najrychlejszego zdania sprawy o nich.

W końcu polecił marszałek odczytać zwykłe wnioski, zgłoszone do laski marszałkowskiej i zamknął posiedzenie, a następne naznaczył na środę, godzinę 10 rano.

* * *

Wczoraj po południu i wieczorem odbyły się posiedzenia kilku komisyi, na których rozdzielono referaty. W komisyi szkolnej przydzielono hr. Stanisławowi Tarnowskiemu referat o szkołach średnich, a p. Władysławowi Leopoldowi Jaworskiemu referat o szkołach ludowych. Komisya administracyjna powierzyła hr. Zdzisławowi Tarnowskiemu referat o założeniu biur pośrednictwa pracy.

W klubie rolniczym zgłosił p. Władysław Kraiński swój wniosek o wezwanie Wydziału krajowego, ażeby przedłożył Sejmowi plan gospodarki finansowej na okres aż do r. 1910, zaś w klubie autonomistów zgłosił p. Cielecki wniosek o wezwanie Wydziału krajowego, by zwołał ankietę, celem zastanowienia się nad środkami polepszenia stosunków małej własności rolnej.

## Nowe fundacye stypendyjne.

W ciągu ostatniego roku powstało kilka nowych fundacyj, których zarząd, a w części i rozdawnictwo, poruczono Wydziałowi krajowemu. Fundacye te są następujące:

Fundacya śp. Antoniego Bielskiego w kwocie 6.000 koron na stypendyum dla uczniów lub uczennic rel. kat. Polaków lub Rusinów, z pierwszeństwem krewnych fundatora.

Fundacya śp. d-ra Jana Buszka w kwocie 15.000 koron. Procent od tego kapitału ma być obrócony na stypendyum dla ucznia z rodziny Buszków; w braku takiego dla ucznia, pochodzącego z Muszyny, katolika, a w ostatecznym razie słuchacza medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim, Krakowianina.

Fundacya śp. ks. Franciszka Foxa w kwocie 10.730 koron 90 hal., z której dochody mają służyć na utrzymanie w bursie tarnowskiej św. Kazimierza, jednego, względnie dwóch uczniów gimn. rel. kat., mających zamiar poświęcić się stanowi duchownemu.

Fundacya im. Izydora Kowalewskiego dla podwładnych mu niegdyś urzędników pocztowych w Galicyi. Majątek tej fundacyi wynosi 17.000 koron; połowa jego będzie się kapitalizowała, dopóki kapitał nie wzrośnie do sumy 40.000 koron.

Fundacya śp. Michała Morawieckiego na siero-podrzutki we Lwowie. Fundacyę ukonstytuowano już w roku 1900/1. Majątek jej stanowią efekta imiennej wartości 66.764 koron i efekta imiennej wartości 12.000 koron, obciążone dożywociem.

Fundacya śp. Karoliny Remerowej dla doktorów medycyny, pragnących się dalej kształcić, zwłaszcza przez wyjazd za granicę, z pierwszeństwem dla rodziny Doboszyńskich. Za reszty dochodów ma być utrzymane łóżko w szpitalu św. Łazarza w Krakowie na oddziale chorób wewnętrznych.

Fundacya śp. Józefa Soleskiego na stypendya po 400 koron dla synów oficyalistów prywatnych religii rzym.-kat.

Fundacya ks. Bazylego Wolana, prof. uniw. w Czerniowcach w kwocie 12.000 koron na stypendyum dla dwóch ubogich uczniów Rusinów w Przemyślu.

## Co i o czem piszą.

*Czas* omawiając uchwałę sejmowego Koła polskiego, odrzucającą niedorzeczną myśl urządzenia manifestacyi przeciwmalborskiej, wypowiada następujące bardzo trafne uwagi:

Manifestacya, której się domagał poseł Stapiński, byłaby szkodliwą, z jakiegokolwiek punktu widzenia patrzylibyśmy na nią, czy to ze stanowiska naszego kraju, czy ze stanowiska rodaków naszych w Poznańskiem, czy przedewszystkiem ze stanowiska ogólno-narodowego. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że dostarczyłaby ona nowego pozornego dowodu na pruskie twierdzenia o „wszechpolskiej“ agitacyi. Należało przeto, jak tego rozum i interes narodowy wymagał, nietylko [illegible] i realny [illegible] jedynie [illegible].

Inicyatorowie manifestacyi nie pomyśleli nadto o tej bardzo doniosłej okoliczności, że mowa malborska zrobiła właśnie w Niemczech kompletne fiasco, jak o żadnej bowiem, panowało o niej w Niemczech niezwykłe milczenie. Jakiekolwiek więc galicyjskie wystąpienie w tej sprawie byłoby, jak trafnie ktoś napisał, w rezultacie tylko kłótnią z cesarzem Wilhelmem. Czy ci, którzy mówią ciągle o godności narodowej, nie zechcieliby się zastanowić, że takie wdanie się w kłótnię nie zachowałoby nam tej godności, nadając mowie [illegible].

Dobrze się stało, że [illegible].

*Gazeta narodowa* występuje również przeciw tym *talmi-gold* patryotom, którzy wyobrażają sobie, że dość jest napisać tandetny protest lub urządzić banalną demonstracyę, aby wywołać w Krzyżakach uczucia wręcz przeciwne do tych, jakie dotąd żywili do nas. Słusznie więc *Gazeta narodowa* pisze:

Chwila dziejowa, jaką teraz przechodzi nasz naród, jest zbyt wielką i poważną, abyśmy się z nią mogli załatwić choćby najgłośniejszym protestem. Mowa malborska — która z tego powodu, że wygłosiła ją głowa państwa sześćdziesięciomilionowego, zadufanego w siłę swych bagnetów, znaczy tyle, co czyn, bo tuż za jej głosem we wskazanym kierunku prą już niemieckie zastępy,— stworzyła nową fazę w tysiącletnim naporze teutońskim w nasze dziedziny, fazę najbezwzględniejszą. Słowami na nią odpowiadać, oznaczałoby albo jej niedocenienie, albo naszą słabość. A nadto odpowiedź taka narażałaby nas tylko na szkody: zewnętrzne z innej strony i wewnętrzne; te ostatnie przez to, że taki protest dawałby pozór, jakobyśmy spełnili już obowiązek i niejeden, zwłaszcza z tych, uprawiających tani patryotyzm, na nimby już poprzestał. Nie łudźmy się — tak było już nieraz.

* * *

Doskonałe pojęcie o tem, jak wyglądają nasze sądy na prowincyi, daje obraz skreślony przez pewnego adwokata w *Słowie polskiem*. Opisuje on, jak wygląda sąd powiatowy w Bukowsku.

Jestto — pisze on — wielka karczma, wymurowana z rzecznego kamienia z końcem 18 wieku. W połowie 19 stulecia umieszczono w niej także sąd, co się okazało bardzo praktycznem, bo strony rozognione sporem często godziły się przy kieliszku, albo po ugodzie na nowo za łby się chwytały. Dopiero przed 15 laty propinacya wyniosła się stąd do lepszego domu, a obecnie zajął sąd budynek cały.

Z tego widzicie, że już 3 wieki spoczęły na tej budzie staruszce, że zatem nie może ona cieszyć się już zdrowiem, ile że już przy założeniu celem jej było dawać nocleg wędrowcom, a nie służyć urzędnikom do pobytu przez 365 dni w roku. To też choć w główniejszych rysach opiszę wam ten przybytek.

Korytarz — dzielący go na dwie połowy, wybrukowany jest ogromnymi kamieniami rzecznymi, na których bardzo łatwo nogę wywichnąć. Cały budynek zniszczony jest grzybem. W urzędzie hipotecznym popleśniały księgi, założone ogromnym kosztem!

W kilku biurach widziałem na podłodze grzyby obszaru metra kwadratowego, w pełnym rozwoju. Biura naczelnika z powodu zniszczenia podłogi przez grzyb zamknięte. W podłogę tę laska za pociśnięciem lekkiem włazi jak w masło... Pomimo, iż piece są rozpalone, zimno w biurach nie do wytrzymania, wskutek czego niektórzy panowie urzędują w futrach. *Great attraction* tego budynku tworzy jednak oryginalna sala rozpraw, w której grzyb zniszczył balaski i futryny drzwi w ten sposób, że koło tych drzwi utworzyła się dziura wielkości głowy człowieka. Przez tę dziurę publika stojąca na korytarzu ze zdziwieniem patrzy na sędziego ubranego w togę, a nawzajem sędzia, pomimo iż drzwi zamknięte, przez ową dziurę widzi przechadzających się po korytarzu Wojtków i Icków.

Ciekawym, jak sobie radzi sędzia, jeżeli w pewnych wypadkach, przez procedurę karną i cywilną przewidzianych, zostaje wykluczoną jawność rozprawy, lub w czasie przesłuchania świadków, których zeznań drudzy nie powinni słyszeć. Chyba dziurę tę zatyka się na ten czas, albo nakazuje się publice, by się od drzwi aż na rynek wyniosła.

Urzędnicy tutejsi skarżyli mi się na ból i zawrót głowy; żalili się, że zimą w budynku szalone zimno, które i ja czułem, pomimo, iż do podróży ciepło byłem ubrany. Gdy im zrobiłem uwagę, że powinni się żalić u władz wyższych, odpowiedziano mi, że prezydyum apelacyi popiera chętnie budowę nowego sądu, lecz p. minister skarbu od lat 10 wymawia się próżnym workiem.

Nadmienić tu muszę, że naczelnik sądu zamknąwszy zagrzybione swoje biuro, przeniósł się z całym kramem do opisanej wyżej sali rozpraw. Kto nie był na prowincyi w sądzie, ten nie ma wyobrażenia, jakie powietrze panuje w sali rozpraw po ich ukończeniu. Walczą z sobą wtedy o lepsze woń cebuli, czosnku, potu ludzkiego i rozparzonych kożuchów i guniek wieśniaczych. Czy takie powietrze nie jest zabójczem dla płuc urzędnika, przebywającego w takiej sali?

Nie wdając się w dalsze szczegóły, kończę mój opis, wyrażając nadzieję, że pobudzi on władze, którym zależeć winno na zdrowiu urzędników, do jakiegoś działania, że zbadają one tę norę, przed którą wzdragaliby się ludzie skazani na ciężkie więzienie. Dodam jeszcze tylko, że takie pomieszczenie urzędników swoich ubliża powadze rządu. Pojmuję właściciela owej budy, pobierającego za nią podobno 1800 K. rocznie, że chce jak najdłużej ją wynajmować, ale rząd inaczej powinien gospodarować w kraju, który przyłączono do państwa z górą 130 lat temu i w którym zabrał dobra koronne wartości setek milionów. Wszak Bośnia ledwie od dwudziestu kilku lat adoptowane dziecko, a ma nie tylko pyszne budynki na pomieszczenie władz, ale także na prywatne mieszkania urzędników, które im rząd sam na własność buduje.

Kiedyż my doświadczymy szczodrobliwości rządu, okazywanej dla Bośnii?

## Drobny szkodnik — wielka klęska.

Znakomity botanik i ogrodnik warszawski p. E. Jankowski ogłasza w pismach warszawskich następujący artykuł:

Przychodzili do mnie w ostatnich dniach różni ludzie lub nadsyłano listy, a treść rozmów i listów była taka. Drzewa owocowe zakwitły późno, bo dopiero w końcu maja, lecz tak obficie, jakby w nich właśnie obrała sobie gniazdo wiecznie młoda wiosna, która na swe święto, z upragnieniem oczekiwane, śnieżnobiałą przywdziała szatę. Więc radowały się oczy i serca, a zmysł praktyczny z góry obliczał, jakie to się znaczne zyski zbierze za owoce. Aliści nagle liście zaczęły się sklejać, a śnieżne płatki kwiatków kurczyć i brunatnieć. Lecz słońce posyłało swe najgorętsze pocałunki ziemi, pszczoły po prostu oszalały, jak goście Heliogabala, na kwiatach — zawiązków drzewa nie zniosą.

Co dzień jednak, śledzący sprawę zapylania właściciel sadu, znajdował w nim przerażającą różnicę na gorsze. Oto już liście zaczynają przeświecać, podziurawione jak rzeszoto, niby ptasim szrutem. Oto zawiązane czereśnie do połowy są ponagryzane, drobne śliweczki sypią się, podkoszone niewidzialnem narzędziem w szypułkach; gradem opadają gruszki i jabłka, zaledwie przybrawszy właściwą swą postać. Cóż się na Boga stało? Są wprawdzie między listkami i owinięte w płatki, jak w biały całun, maleńkie zielonawe liszeczki, ale takie drobne, że to chyba przecież nie one zrządzają tę wielką klęskę?

A jednak — nie inaczej. Nie one same, bo im pomaga mnóstwo krewniaków, od których czerwiec (miesiąc czerwi, czyli robaków) otrzymał nazwę, ale główną siejbę śmierci wśród tylko co zawiązanych owoców, one właśnie wzięły na siebie. I działają skutecznie, bo oto mnóstwo sadów stoi dziś już, po kilkunastu dniach ich pracy, nietylko bez zawiązków, ale i bez liści. Wprawdzie liście wypuszczą znów za kilka tygodni, ale zawiązków i w następnym roku nie będzie na tych drzewach objedzonych, bo bez liści nie będą mogły wytworzyć materyału, na wydanie pączków niezbędnego.

Zatem jest to cała już klęska. Niektórzy w roku zeszłym potracili od tych szkodników na jednym sadzie po kilka tysięcy rubli — a w roku bież. szkodnik mało zwalczany, rozmnożył się jeszcze bardziej, ogarnął duże przestrzenie i pozbawił zarobku tysiące ludzi, a urodzaj owoców znakomicie zmniejszył.

Gdy aż tak daleko zaszło, trzeba go znać i walczyć z nim. A niech się nie cieszą zbytecznie ci, których w tym roku oszczędził: bo kolej ich przyjdzie, może nawet już w roku 1903.

Uchronić się od tej klęski możnaby przy walce prowadzonej naraz we wszystkich sadach, lecz i każdy pojedyńczy właściciel, jeżeli nie usunąć złe całkowicie, to przynajmniej znakomicie zmniejszyć je może.

Zielona liszeczka szkodnica ma po 2 pary nóżek z przodu i z tyłu wydłużonego ciała. Gdy chodzi, opiera się mocno na tylnych nogach, a resztę ciała wyrzuca naprzód, przyczepia się przedniemi nóżkami do gałązki lub liścia i kurczy ciało, doprowadzając tył ku przodowi, poczem znów ruchy swe powtarza. Wygląda to, jakby mierzyła swem ciałem przestrzeń, co dowodzi, że musi należyć do t. zw. miernic (*Geometridae*). Tak też jest. Liszka jest gąsienicą zmierzchowego motylka nocnego, przedzimki (najpospolitsza zwie się *Geometra brumata*), a nazwa „przedzimka“ nadana jej została odpowiednio do szczególnych obyczajów.

Mianowicie w chłodne lecz pogodne wieczory listopadowe, czasami i w październiku już, a niekiedy w grudniu jeszcze, u stóp drzew owocowych i naokoło pni uwijają się setki i tysiące białawych motylków, o locie nierównym, wahającym się. Kręcą się one głównie około brzydkich, pękatych owadów, bez skrzydeł, pełzających po pniu. Skrzydlate motylki są samcami, niepozorne zaś owady — samicami. Ponieważ samice są skrzydeł pozbawione, zatem nie mają innej drogi, tylko gramolić się po pniu do gałązek i tam składać przy pączkach jajeczka, których każda znosi paręset. Jeżeli tedy w początku października każdy pień opaszemy wstęgą z grubego papieru, na jakie 12 cm. szeroką, przywiążemy ją ściśle i będziemy smarowali lepem lub mazią (smołą drzewną), to samiczki *przedzimki* przylepią się do smoły i poginą, nie złożywszy jajek.

Na jednej takiej opasce liczyłem przeciętnie po 30 samiczek, na niektórych było drugie tyle. Znaczy to 6 do 12 tysięcy liszek— aż nadto, by objeść całe drzewo.

Smarowanie trzeba powtarzać, skoro smoła przestanie się lepić do palca a i tak, pomimo starania, jeszcze jakie 40% po trupach innych motyli, po gałązkach, dotykających ziemi i t. p. przedrze się i jajka zniesie.

Więc i tę pozostałą ilość trzeba zniszczyć. Służy do tego skropienie drzew przed samem kwitnieniem i pod koniec kwitnienia trucizną. (Kwiaty polewania nie znoszą, bo się nie zapylają). Jeżeli w 100 litrach (kwartach) wody rozpuścimy 100 gr. (8 łut.) świeżo gaszonego wapna i rozmieszamy w płynie 50 gr. (4 łut.) farby arszenikowej, zwanej „zielenią paryską“ i tą cieczą, często mieszaną, skropimy drzewa — liszki przedzimki (i inne też), najadłszy się zatrutych liści, poginą. Nazajutrz rano wisi ich mnóstwo naokoło drzew na nitkach, których już nie były w stanie dosnuć z siebie aż do ziemi, głównego ich schroniska, gdzie się zwykle przepoczwarczają.

Im skropienie jest staranniejsze, tem więcej szkodników zginie — ocaleją więc drzewa i owoce*).

Do skrapiania służą specyalne sikawki o zgęszczonem powietrzu, — zieleń (podwójny arsenian i octan miedzi, obie silne trucizny) nabywać można za pośrednictwem Towarzystw ogrodniczych, pod osobistą odpowiedzialnością.

„Ależ to praca kosztowna i żmudna“, — powie niejeden właściciel sadu. Ach i jak żmudna, choć może nietyle kosztowna, ale cóż począć? Wyboru nie ma, a jeżeli gdzie, to w tym wypadku sprawdza się stara zasada ojców naszych: „Bez pracy nie będzie kołaczy“.

*E. Jankowski.*

*) Skropienie zielenią paryską niszczy też jednocześnie „robaki“ jabłek (*Carpocapsa pomonella*).

## Z izby sądowej.

**Tarnopol**, 23 czerwca.

(*Nadużycie władzy urzędowej*).

Dziś odbyło się w dalszym ciągu przesłuchanie świadków.

Świadek Wierzbicki, radca dworu i dyrektor kolei państwowych, zaprzysiężony, jest jednym z głównych świadków. Zeznania jego, odnoszące się do zdefraudowanych 1108 kor. są obciążające, albowiem obwiniony przyznał się w obec niego do zatrzymania tej kwoty przy sobie — i mówił, że nieprawidłowości takie sięgać mogą najwyżej czterech miesięcy, licząc wstecz. Świadek wspomina dalej o fałszywych książkach robotniczych. Na uwagę przewodniczącego, że oskarżony Olszewski tłómaczy się, że to tylko jego zaufanie, położone w podwładnych spowodowało nadużycie — sam zaś w tem nie brał udziału i zysków nie ciągnął — odpowiada świadek, że to nie możliwe i że Olszewski bezpośrednio brał udział w tych malwersacyach. Również zdaniem świadka, Konkiewicz jest niemniej od Olszewskiego winien.

Dr. Michalik pyta, czy świadek nie spostrzegł u oskarżonego jakich objawów słabości? Świadek odpowiada przecząco.

Świadek Arnold Zygmunt, naczelnik stacyi w Podwołoczyskach, nie wiele wie o tej sprawie, jedynie słyszał, że osk. Olszewskiego nazywano narwanym.

Świadek dr. Świderski, lekarz kolejowy w Podwołoczyskach zeznaje, że oskarżony ciężko zachorował, cierpiał na epilepsyę i silny ból głowy, a wie o tem dobrze, bo go leczył kilka lat.

Obr. Solański stawia wniosek o odroczenie rozprawy i zbadanie przez fachowych lekarzy stanu zdrowia Olszewskiego.

Prokurator sprzeciwia się temu.

Orzeczenia lekarzy znawców trwały dwie godziny. Wydali oni stanowcze orzeczenie o zupełnej poczytalności oskarżonego.

Trybunał odrzucił wniosek obrony o odroczenie rozprawy.

Zawezwano jeszcze na świadków trzynastu robotników, którzy nic nowego nie zeznają.

# KRONIKA.

Lwów 24 czerwca.

**Śluby.** Dnia 8 lipca br. odbędzie się ślub hrabianki Janiny Konarskiej, córki Stanisława hr. Konarskiego i Cecylii z hr. Tarnowskich, z panem Mścisławem Zakrzewskim, właścicielem dóbr ziemskich. Onegdaj odbył się we Lwowie w kościele OO. Dominikanów ślub panny Klementyny Ludkiewiczówny z p. Adamem Okońskim, słuchaczem politechniki. Oboje są artystami teatru miejskiego we Lwowie.

**Willę** prof. Dunikowskiego, znajdującą się przy ulicy Mochnackiego, nabyła wczoraj rano na publicznej licytacyi spółka bankowa Samuely i Landau za 131.000 K. Willa ta kosztowała prof. Dunikowskiego przeszło 240.000 koron.

**Wynik wyboru dwóch wiceprezydentów m. Krakowa** przyniósł zwycięstwo kandydatom obozu konserwatywnego. Wybrani zostali: pierwszym wiceprezydentem prof. dr. Leo, drugim adwokat dr. Walenty Staniszewski. Wyboru dokonała Rada na wczorajszem tajnem posiedzeniu; po wyborze nastąpiło posiedzenie jawne, na którem obaj nowo wybrani wiceprezydenci złożyli przysięgę służbową.

**Stan wody na Wiśle** pod Krakowem wynosił wczoraj o godz. 8 wieczorem 2.40 m. ponad zero. Woda mimo ulewnych deszczów stale opada.

**Wybory do Rady m. Stryja** zostały ukończone; zwyciężyła lista konserwatywna. Walka konserwatystów z liberałami ponowi się przy wyborze burmistrza.

**Rusini lwowscy** szukają obecnie przyjaciół wśród ludowców i socyalistów. Oto *Diło* wzywa ruskich wyborców, aby przy dzisiejszych wyborach ściślejszych do Rady m. Lwowa oddali swe głosy na listę stronnictwa ludowego, a w każdym razie na pp. Diamanda i Hudeca, kandydatów socyalistycznych.

**Konkursa** ogłaszają: Wydział kraj. na stypendya: z fundacyi śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa; z fundacyi, utworzonej ze składek całego kraju ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I. O dwa stypendya z tej fundacyi ubiegać się mogą ukończeni słuchacze jednego z wyższych zakładów naukowych krajowych, którzy pragnęliby udać się za granicę dla dokończenia swych specyalnych studyów. Podania do 2 sierpnia. — Zarząd miasta Rzeszowa na posadę koncepisty Magistratu. Podania do 15 lipca br. — Wydział krajowy na posadą dyrektora szpitala powszechnego w Stanisławowie. Podania do 31 lipca b. r. — Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posadę starszego naczelnika kancelaryi przy sądzie obwodowym w Samborze. Podania do 15 lipca br.

**Wiec ruskich radykałów** zwołany przez „podolską radę“ odbył się wczoraj w Tarnopolu przy udziale około 200 włościan. O politycznem położeniu Rusinów referował dr. Hołubowicz. Domagał się on bezpośredniego prawa wyborczego, utworzenia ruskiego uniwersytetu, podziału Galicyi i solidarnego postępowania Rusinów, zostających pod panowaniem austryackiem i rosyjskiem, w celu kulturnego odrodzenia i oporu przeciw Polakom i moskalofilom. Następnie dr. Daniłowicz referował o włościach rentowych i o przymusowych stowarzyszeniach rolniczych. Występował on ostro przeciw projektom ustaw w obu tych sprawach i oświadczył przy tej sposobności, iż Rusini więcej mają zaufania do rządu centralnego, niż do krajowych władz autonomicznych. Ostatnim referentem był X. Kunicki z Krowicy, który wykazywał konieczność ściślej organizacyi Rusinów.

**Z kolei.** Przystanek osobowy Kiczira położony na szlaku Lwów Itzkany między stacyami Kuczurmare i Hliboka został z dniem 7 czerwca 1902 otwarty dla ruchu publicznego. Bilety jazdy z wymienionego przystanku wydawać będzie strażnik w strażnicy nr. 238, zaś expedycya pakunków odbywać się będzie przy pociągach. Czas odjazdu pociągów, zatrzymujących się w tym przystanku, uwidoczniony jest we wszystkich rozkładach jazdy.

**Wystawa Damazego** wzbogaconą została kilkoma najnowszemi pracami, mianowicie: portretem hr. Sumińskiej, rektora Małeckiego, Jana Kasprowicza, i w. i.

**W sprawie ajencyi niemieckiej w Rosyi,** o której donosiliśmy w telegramach wczorajszego numeru *Przeglądu*, otrzymuje *Kuryer Poznański* następujący list z Petersburga: „Tworzy się tu nowa tajna ajentura niemiecka, mająca na celu rozpowszechnianie w prasie rosyjskiej artykułów przeciw Polakom. Ajentura ta jest ekspozyturą sfer berlińskich. Główną w niej sprężyną jest niejaki Stadler, człowiek o niepewnej i ciemnej przeszłości, który był na usługach politycznej policyi niemieckiej, następnie zaś prywatnym ajentem do różnych posług w służbie potentatów giełdowych w Berlinie, a także w ostatnich latach księcia Bismarcka, później zaś dla p. Miquela grał rolę faktora w rozmaitych zakulisowych sprawach. Tenże Stadler przebywa w Rosyi pod przybranem nazwiskiem i za fałszywym paszportem. Przed kilku laty już kręcił się po Petersburgu, Moskwie, a także był w Kijowie pod nazwiskiem komiwojażera Steina. Ukazał się znowu na bruku petersburskim po wybuchu sprawy wrzesińskiej, a mniej więcej na miesiąc przed sprawą x. biskupa Zwierowicza. Tym razem występował pod klasycznem nazwiskiem Müllera.

„Zdaje się, że Stadler ma jakieś dawne nieuregulowane stosunki z rządem rosyjskim i dlatego taką tajemnicą osobę swą otacza. Sam fakt bowiem wpływania na prasę nie stanowiłby osobistego niebezpieczeństwa. Stadler operuje tylko jako instruktor, bada teren, raportuje za powrotem do Niemiec o jego właściwościach, lecz z finansami niema nic do czynienia. Temi rozporządzają wprawdzie według jego wskazówek, ale nie za jego pośrednictwem urzędnicy ambasady niemieckiej, zapewne z obawy, by przy zawsze możliwej rewizyi osobistej nie znaleziono przy nim większych sum, mogących go skompromitować. Obecnie jest w toku zorganizowanie stałego czynnika prasowego, który ma zajmować się wpływaniem na prasę rosyjską, a Stadler do tego daje plany działania. Robota tym panom zdaje się pójdzie dość opornie, boć zbyt otwarcie nie będą mogli działać, a w opinii rosyjskiej prąd ogólny idzie w kierunku przeciwnym. Najprawdopodobniej wpływ niemiecki ograniczy się i nadal na znanych już zdawna placówkach pruskich *á la Moskowskija Wiedomosti.*“

**Sala teatralna** wyglądała wczoraj podczas koncertu Paderewskiego nadzwyczaj wspaniale, nietylko dlatego, że była pełna publiczności i oświetlona *al giorno*, ale i dlatego także, że panie poprzywoziły z sobą mnóstwo kwiatów i ułożyły je na przodzie każdej loży, przygotowując je dla Paderewskiego. Otóż te wieńce kwiatów tworzyły śliczną ozdobę sali. Fortepian ustawiono na proscenium, które urządzono w ten sposób, że nad zagłębieniem owem, w którem mieści się zwykle orkiestra, ułożono deski pokryte cieniutkim dywanem, a naokół ustawiono kwiaty i rośliny. Stanowiło to znakomite pudło resonansowe, tak, że fortepian na tem dźwięczał doskonale.

Kiedy Paderewski o godz. pół do 9ej pojawił się, aby rozpocząć koncert, zaczęto z wszystkich lóż i foteli rzucać nań kwiatami. Powstał deszcz kwiatów, bardzo pięknie wyglądający, ale naturalnie padały kwiaty także do wnętrza fortepianu, więc dopiero kłopot i obawa, że fortepian może odmówić posłuszeństwa pod wpływem tych roślin i wody. Sam Paderewski jakoteż Spetrino poczęli z pomiędzy strun wydobywać te kwiaty, osuszać struny i oczyszczać fortepian. Potem dopiero rozpoczął się koncert *es-dur* Beethovena.

Paderewskiemu akompaniowała orkiestra teatralna, uzupełniona orkiestrą Towarzystwa muzycznego; dyrygował nią p. Spetrino. Orkiestra ta, jakkolwiek była na prędce sklecona i po jednej tylko próbie grała tak trudne utwory, spisała się bardzo dzielnie i spotkała się z uznaniem Paderewskiego, który p. Spetrinie kilkakrotnie serdecznie dziękował. Szczególnie „Fantazya polska“ wymagała dzielnej orkiestry. Posiada ona tempa nader szybkie i jest w ogóle najeżona niesłychanemi trudnościami, a jednak wykonana została bardzo dobrze.

O godzinie 11 koncert się skończył, ale publiczność absolutnie nie chciała się ruszać z miejsc, tylko oklaskami i wywoływaniem zmusiła Paderewskiego do naddatków. Około $^1/_2$ do 12 teatr począł się opróżniać.

**Z Podola** piszą nam: W jesieni roku zeszłego wizytowało niektóre powiaty Podola dwóch arcybiskupów, mianowicie ks. metropolita Szeptycki i ks. arcybiskup Weber. Obecnie trzech arcybiskupów objeżdża Podole: ks. arcybiskup Bilczewski, ks. arcybiskup Weber i ks. metropolita Szeptycki. Lud podolski, czy to ruski, czy to polski, garnie się do arcypasterzy i nie patrzy na to czy to arcypasterz obrządku greckiego, czy łacińskiego. Wita ich chlebem i solą, banderyami, bramami itp. Gdy do jakiejś miejscowości przyjedzie łaciński arcybiskup, kościół przepełniony pobożnym ludem łacińskiego i greckiego obrządku; tak samo w cerkwi podczas wizyty ks. metropolity pełno ludu obydwu obrządków. Również kazań owych arcypasterzy słucha wśród ścisku i ogromnego gorąca lud obu obrządków i konfesyonały są w oblężeniu.

Niektóre uwagi chcemy przy tej sposobności podać. Jest nieładny zwyczaj po miasteczkach i po wsiach, że nikt z tak zwanej inteligencyi nie chce stać między wieśniakami i mieszczanami, ani też usiąść w ławkach, znajdujących się wśród kościoła, tylko w czasie całego nabożeństwa stoją, albo siedzą w zakrystyi i zawadzają tam księżom i służbie kościelnej i psują porządek kościelny. A zakrystyjka taka jest mała, a stoi tam i szafa i komoda i ksiądz się ubiera przed nabożeństwem w szaty kościelne, a potem rozbiera i czyta modlitwy, a tu rozmaici panowie (żandarmerya, straż, podoficyaliści, nauczyciele etc.) zajmują całą zakrystyę. To nadużycie nie powinno być nigdzie tolerowane. Tak samo nieraz trafia się, że do ławki kolatorskiej siadają nieuprawnieni, mimo, że jest dosyć ławek wśród kościoła. Lud prosty gorszy się tem bardzo, że niektóre osoby pchają się do zakrystyi, a księża przez brak odwagi, a częściej jeszcze przez fałszywą delikatność nie mówią tym panom, że zakrystya jest miejscem zarezerwowanem ściśle dla księży i dla służby kościelnej. Nieraz wprawdzie są dwie zakrystye, jedna dla księży, druga dla służby kościelnej i na skład bielizny, świec, przyborów kościelnych i t. p. Ale i wtedy zakrystya nie powinna być obracana na przebywanie tam osób, przybyłych na nabożeństwo, bo zachowanie ich w tem odosobnionem miejscu niejednokrotnie było powodem nieporozumienia i nieprzyjemności. Zakrystya powinna wyłącznie służyć swemu przeznaczeniu ze względów kościelnego prawa i porządku. Zresztą częste otwieranie drzwi z zakrystyi (na cmentarz prowadzących) wywołuje ogromne przeciągi, któr niejednemu, zmuszonemu z obowiązku znajdować się w zakrystyi, dały się dobrze we znaki.

**Eksplozya acetylenu.** W Pięciokościołach na Węgrzech eksplodował wczoraj w cyrku podczas przedstawienia zbiornik acetylenu. Wszystkie lampy i światła zgasły. Wśród publiczności powstała panika. Personalowi cyrkowemu udało się z trudnością uspokoić zebranych. Z publiczności nikt nie odniósł obrażeń, z personalu cyrkowego jest jedna osoba ciężko ranna, zaś cztery osoby doznały lekkich kontuzyi.

**Niezwykły powód rozprawy sądowej.** Przed wiedeńskim sądem powiatowym w Josefstadzie odbyła się w piątek charakterystyczna rozprawa. Urzędnik kolejowy, Szwarz, oskarżył niejakiego Wankę, członka Rady powiatowej i Rady szkolnej okręgowej z następującego powodu: Pewnego wieczora siedzieli obaj w restauracyi. Gdy pies p. Wanki Szwarzowi się naprzykrzał, ten odtrącił go od siebie. Wówczas Wanko powiedział do Szwarza: „Daj pan pokój mojemu psu, bo dostaniesz pan policzek!“ Z powodu tego oskarżył Szwarz Wankę przed sądem o obrazę czci, a sąd skazał Wankę na zapłacenie 1000 koron grzywny.

**Podróż automobilem.** W sobotę po południu przybył z Wiednia do Krakowa książę Mikołaj Galicyn. Całą podróż odbył na automobilu nowej konstukcyi, wyglądającym jak oszklona kareta. W Krakowie bawił przez niedzielę, w poniedziałek odjechał do Lwowa, skąd na Podwołoczyska odjedzie do Rosyi.

**Protest Niemców przeciw jednoczeniu ich z Prusakami.** Warszawski *Kuryer Polski* otrzymał od kolonistów niemieckich z gubernii wołyńskiej list opatrzony wielu podpisami, a nader godny uwagi i uznania. Zawiera on protest Niemców przeciw jednoczeniu ich z Prusakami, domaga się rozróżniania jednych od drugich i uskarża się na to uogólnianie wszystkich germanów pod pręgierzem opinii publicznej w społeczeństwie polskiem. Autorowie owego listu użalają się w nim również na różne nieprzyjemności, jakich doznają ze strony Polaków od czasu sprawy wrzesińskiej i piszą dalej tak: „Jeżeli nienawiść Polaków do nas opiera się jedynie na hecy pruskiej w krajach polskich, to jest w tem błędne pojęcie rzeczy. My Niemcy nie możemy odpowiadać za Prusaków i protestujemy przeciwko wszelkim gwałtom, czynionym na ludności polskiej, jakie rząd pruski wyprawia. Wszyscy Niemcy powinni gorąco zaprotestować publicznie przeciw tym gwałtom Prusaków na obywatelach narodowości polskiej, przeciwko rugowaniu

ich z ziemi ojczystej, a zwłaszcza Niemcy osiedli w kraju tutejszym. Niemcy w Hanowerze dali już dowody swej miłości bliźniego, Niemcy w prowincyach nadreńskich publicznie w pismach protestują przeciw temu, to nie powinni pozostać w tyle i ci Niemcy, którzy na ziemi polskiej żyją i porastają w dobrobyt. I spodziewamy się, że nie pozostaną w tyle, bo każdy uczciwy Niemiec rozumie to dobrze, że Prusacy nie powinni kompromitować Niemców. Rząd pru ki składa się li tylko z Prusaków, a wiadomo z historyi, że cała pruska idea popełnia gwałty. Przeciwnie Niemcy od wieków wszędzie i zawsze zgodnie żyli i żyją z innemi narodami. Niechże dziś przynajmniej nie ponoszą hańby z przyczyny Prusaków".

**Odnalezienie dziecka.** Przed trzema laty kupiec w Odesie, Gurewicz, posłał swego ośmioletniego synka po papierosy do sąsiedniego sklepu i od tej chwili chłopiec przepadł jak kamień w wodzie. Zarządzone poszukiwania przez rodziców i policyę były próżne; zrozpaczeni rodzice byli już pewni, że nigdy swego dziecka nie zobaczą. W roku zeszłym ojciec chłopca umarł, pozostawiając żonę i 19letnią córkę. W ubiegłym tygodniu do Gurewiczowej zgłosiła się jakaś kobieta, wręczyła jej list i nie czekając nawet na rozpieczętowanie listu, uciekła. W liście tym zawiadamiano Gurewiczową, iż synek jej żyje i że jutro będzie jej zwrócony zupełnie zdrów, że będzie oczekiwał na nią w oznaczonem miejscu, by go zaś odrazu mogła poznać, będzie trzymał w ręku zwinięty w trąbkę arkusz białego papieru. Ponieważ matka była chora, wysłała więc na wskazane miejsce córkę i ta rzeczywiście odrazu poznała brata, który i ją też zaraz poznał. Chłopiec opowiada, że po uprowadzeniu go wywieziono go do Rumunii, gdzie go w towarzystwie innych pięciu chłopców „pan" Morgunesco posyłał na żebraninę. Morgunesco obchodził się z nimi dobrze, czasem ich tylko bił; głodu u niego nie mieli. Przed dwoma tygodniami Morgunesco ciężko zachorował, przyszedł do niego ksiądz i po rozmowie z nim wezwał chłopców, dał każdemu z nich po 200 franków i po zegarku i powiedział im, że wszyscy powrócą do swych rodziców. Do Odessy przywiózł go poprzedniego dnia jakiś znajomy Morgunesca i dziś rano przyprowadził na wskazane miejsce, każąc tam czekać na rodziców. Chłopiec podczas trzechletniego pobytu w Rumunii zapomniał prawie zupełnie rodzinnego języka, zachował jednak dokładnie pamięć osób, które znał dawniej, oraz pami domowych stosunków.

**Stan powiet** . T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 11 R. Bar. 761. Spada. Deszcz.

**Złośliwie.**

*Stara panna.* Ćwiczenia wojenne przez całe życie niezmiernie mnie pociągały, będąc jeszcze małą dziewczynką, godzinami mogłam się przypatrywać ćwiczeniom strzelania.

*Facet.* A czy wówczas już był proch wynaleziony?

**Myśli.**

Kobieta zalotna nie kocha, tylko wybiera.

Wielkie kłamstwo znajdzie prędzej posłuch niż wielka prawda.

Polityka jest gniazdem os, do którego nie należy nigdy zbliżać się bez rękawiczek i bez maski.

Kobieta jest najwymowniejszą wtedy, gdy powiedziała; „Oniemiałam".

Człowiek z natury rzeczy musi być potrosze pesymistą. Wszak chmury są bliżej ludzi, niż słońce.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we wtorek po raz 1szy „Horsztyński" dramat w 5 aktach (9 odsłonach) J. Słowackiego. — Jutro we środę IIgi Koncert I. J. Paderewskiego. — We czwartek po raz 6ty (po cenach zniżonych) „Zimowa opowieść" dramat w 5 aktach (10 odsł.) W. Szekspira. — W piątek IIIci Koncert Paderewskiego. — W sobotę po raz 2gi „Horsztyński". — W niedzielę po raz 5ty „Weronika" operetka w 3 akt., libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera.

# Literatura i sztuka.

**Koncert Paderewskiego.** Jest rzeczą znamienną, że wszyscy sprawozdawcy z koncertów Paderewskiego rozpoczynają zwykle swe relacye od wypowiedzenia trudności, w jakiej się znajdują. Skąd płynie ta trudność? Stąd niezawodnie, że sprawozdawcy chcieliby potęgą stylu i głębokością swych uwag wywołać w czytelnikach ten zachwyt dla genialnego kompozytora i pianisty, jaki sami odczuwają, a oczywiście nie jest rzeczą łatwą zdobyć się na zawołanie na styl potężny i na głębokie myśli. Gdyby się to jeszcze pisało recenzye w sali koncertowej, bezpośrednio po grze wielkiego wirtuoza, wtedy składałyby się one z samych superlatywów i tą ich mnogością możeby nastrajały uroczyście czytelnika i budziły w nim wyobrażenie entuzyazmu, jaki słuchacza ogarnia pod wpływem gry Paderewskiego. Entuzyazm ten jest tak wielki, że kto raz był na koncercie Paderewskiego, ten nietylko o jego grze, ale i o tym entuzyazmie zachowa na całe życie wspomnienie. Ma on w sobie coś podniosłego, coś z tryumfów niezwykłych, np. wczoraj gdy po koncercie *f-mol* Chopina, odegranym przez Paderewskiego w sposób taki, w jaki z pewnością nikt w Europie nie potrafiłby go odegrać, orkiestra zagrała tusz, a cała publiczność powstała z miejsc na znak hołdu i oklaskami tak gorącymi, tak szalonymi, robiącymi wrażenie jakiejś burzy, łamiącej lasy, oddała cześć i uznanie wielkiemu wirtuozowi. Ten spontaniczny hołd publiczności, nie wywołany jakąś poprzednią zmową, ani jakimś utartym obyczajem, a jednak tak silny, że porwał odrazu wszystkich, mężczyzn i kobiety, młodych i starych, dystyngowane matrony i wszelakich dygnitarzy, tak, że wszystko, co było w teatrze, powstało ze swych miejsc dla wyrażenia hołdu wielkiemu człowiekowi, — ten — powtarzamy — spontaniczny objaw jednego uczucia, rodzącego się od razu w tysiącu ludzi, pochodzących z najrozmaitszych sfer, mających najrozmaitsze usposobienia i skłonności, posiadających rozmaitą wrażliwość i rozmaity stopień muzykalnego wykształcenia, jest objawem tak rzadkim, przytem tak potężnym, że pozostawia wspomnienie na całe życie.

I dlaczego Paderewski potrafił tę stosunkowo dość zimną publiczność naszą podniecić w tak wysokim stopniu i wszystkich, lubo tak różne są ich charaktery, tak różne wieki i tak odmienne chwilowe usposobienia, nastroić do jednego diapazonu, w którym się wyraził olbrzymi hołd dla niego? Oto dlatego, że to nietylko jest wielki wirtuoz, obdarzony techniką nieporównaną, taką, jakiej nikt niezawodnie nie ma w Europie, ale że ponadto jest to genialny myśliciel, poeta, jakich mało. Na polu muzycznem we współczesnej Europie wszyscy bezstronni znawcy godzą się na jedno, że mamy tylko dwa równie genialne i równie poetyczne kompozytorskie talenta, mianowicie Paderewskiego i Pucciniego. Ten olbrzymi talent poetycki, jaki przenika całą duszę Paderewskiego, robi to, że jego gra, lubo jest wykonana z techniką taką, iż z nią ani Michałowski, ani Śliwiński, ani Pugno, ani d'Albert, ani Rosenthal, ani Sauer, ani żaden inny z większych lub mniejszych pianistów równać się nie może, porywa jednak słuchacza nie swą techniką, ale tą poezyą niezrównaną, tem czarującem uczuciem, które wytryska z każdego tonu i tak obejmuje słuchacza, tak go przenika, tak go porywa, że nawet ludzie niemuzykalni ulegają urokowi tej gry, poczynają rozumieć fortepian, a nieprzyjaciele tego instrumentu poczynają się z nim godzić.

Paderewski grał wczoraj koncert Beethovena *es-dur* i Chopina *f-mol*. *Allegro* pierwszego koncertu i *Larghetto* drugiego było czemś takiem, czego wprost dotąd nigdy nie słyszeliśmy, pomimo, że przecież każdy z nas słyszał te koncerty po setki i tysiące razy. Następnie grał „Fantazyę polską", własny swój utwór, przedziwnie piękny, nieporównanie bogaty, osnuty na motywach czysto naszych, ludowych, opracowany nadzwyczaj misternie, a swojskością motywów, bogactwem ornamentacyi, niesłychaną maestryą w orkiestracyi i stylem przypominający pierwszy akt „Manru". „Fantazyi polskiej" prawie nikt dotąd we Lwowie nie znał; nieprędko ją też znowu usłyszy, albowiem partya fortepianowa przedstawia takie trudności, że tylko najwięksi pianiści mogą się na nią porywać.

Żeby dać pojęcie o potędze Paderewskiego, o jego nieporównanej sile, urągającej wszelkim trudnościom, dość powiedzieć, że taki np. utwór, jak polonez *as-dur* Chopina, który w koncertach zwykłych pianistów bywa podawany jako *pièce de résistance*, Paderewski dał jako naddatek, po dwóch koncertach wielkich i po swej „Fantazyi polskiej".

Ktoś zauważył, że o technice Paderewskiego możnaby pisać całe tomy, że można np. całe studyum ułożyć na tle jednego taktu, zagranego przez Paderewskiego. I to prawda. Technika ta jest bowiem doprowadzona do takiej doskonałości, że się zupełnie zaciera w oczach widza i usuwa się na drugi plan, a na pierwszy wychodzi myśl utworu i dusza poety. Ktoś taki, któryby nigdy nie widział ludzi grających na fortepianie, wyobrażałby sobie, słysząc Paderewskiego, że jest to rzecz niesłychanie łatwa. My zaś, którzy graliśmy sami i widzieliśmy najrozmaitszych wirtuozów, więc u których stopniowo wyrabiało się pojęcie o wszystkich tych trudnościach, jakie fortepian nastręcza, — mamy mimowoli nieświadome wyobrażenie tego, że mistrz pokonywa te niesłychane trudności. Ale bezpośredniego wrażenia o tych trudnościach nie odnosimy wcale. Więc gdy słyszymy te tryle, brane z początku powoli, a potem dochodzące do zawrotnej szybkości; albo gdy słyszymy te pasaże perliste, złożone z kuleczek niesłychanie misternych, jak groch jedne od drugich oddzielonych, a następujących po sobie z chyżością niepojętą, gdy widzimy te rzuty szalone, te pasaże oktawowe, te różnice w uderzeniach i wszystkie te inne techniczne łamigłówki, nad któremi zwykli wirtuozowie męczą się godzinami, wykonane tak łatwo, że zdaje się, iż każdy z nas potrafiłby także tak lekko to zagrać; — to jedynie w skutek doświadczenia i wiedzy poprzednio zdobytej, ocenić możemy tę technikę Paderewskiego, nie zaś w skutek bezpośredniego wrażenia, jakie zwykle powstaje, gdy rzecz nie jest doprowadzona do najwyższej doskonałości. U innych wirtuozów widzi się, z jakim oni trudem dochodzą do wywołania tych efektów, jak pot zlewa ich czoło (d'Albert), jak ręce ich wyrabiają niepojęte ruchy (Śliwiński), jak cały ich organizm pracuje z wysiłkiem konia wyścigowego (Pugno). U Paderewskiego nic z tego niema — jest ta łatwość, ten spokój, ta biegłość niesłychana i ta doskonałość, która robi wrażenie, że to jest po prostu rzecz niesłychanie łatwa, i że każdy z nas potrafiłby to samo zrobić.

Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, żeby technika wirtuozowska mogła jeszcze iść wyżej i dalej, niż idzie u Paderewskiego, ale gdyby ona poszła nawet sto razy dalej, to jeszcze Paderewski nie byłby tem, czem jest, gdyby w nim tak, jak w niektórych innych pianistach, była tylko ta technika, a nie było tej niesłychanej poezyi, tej nieporównanie pięknej i czystej duszy, która jest w stanie wszystkie poezye innych mistrzów przedziwnie pięknie odtworzyć, a nadto sama tak nieporównanie piękne rzeczy tworzy, jak „Manru" i „Fantazya polska". I tu właśnie, w tej okoliczności, że Paderewski jest genialnym kompozytorem, tkwi zagadka tego, że on jest najpierwszym na świecie wirtuozem i królem wszystkich pianistów. Tu jest także wyjaśnienie tego niesłychanego czaru, jaki muzyka jego wywiera na słuchaczach.

Nieudolne nasze pióro nie potrafiło zapewne dać wyobrażenia tych rozkoszy duchowych, jakich się doznaje, słuchając gry Paderewskiego. Bodaj nawet czy prozą można byłoby ten efekt osiągnąć, a jeżeli można byłoby, to trzebaby do tego użyć pióra któregoś z największych w Polsce pisarzy. Może Sienkiewicz potrafiłby to uczynić. Zwykły recenzent może tylko zalecać każdemu, kto jeszcze nie słyszał Paderewskiego, ażeby dołożył wszelkich usiłowań i postarał się zdobyć sobie bilet na którykolwiek z tych dwóch koncertów, które się jeszcze odbędą, jutro i w piątek. Nie będą już one tak wspaniałe, jak ten pierwszy, przedewszystkiem dlatego, że nie będzie na nich „Fantazyi polskiej", będą one jednak zawierały dzieła wielkiej wartości. Każdy z nich rozpocznie się od Bacha, więc w pierwszym będzie „Fantazya chromatyczna" i fuga, w drugim zwykła fantazya i fuga. Nastąpi potem Beethoven, w pierwszym koncercie sonata op. 111 (ostatnia, wielka sonata *c-mol*), w drugim op. 53 (*c-dur, Waldstein-Sonate*).

Z kolei idzie Schuman, na pierwszym koncercie sonata *fis-mol*, na drugim *études symphoniques* Następnie na jeden numer programu po 6 utworów Chopina. W końcu na pierwszym koncercie Koncert Rubinsteina i rapsodya Liszta, na drugim nokturn własny Paderewskiego i znów jakaś rapsodya Liszta.

Słowem program kolosalnie bogaty, tak jak bogaty jest duch tego mistrza we wszystkie światła, kolory i blaski. Odtworzy on nam najpotężniejszych i największych duchów muzycznych, Bacha, Beethovena, Schumanna, Chopina i siebie — wyższych, potężniejszych duchów fortepian nie znał.

**Ernest Hello**: *Z życia i ze sztuki.* Studya i szkice w przekładzie i z przedmową Walerego Gostomskiego. Warszawa — Gebethner i Wolf Kraków — G. Gebethner i Spółka 1901.

W ostatnich czasach zapanowała w naszem życiu umysłowem pewna skłonność do mistycyzmu. Lutosławski odświeża doktryny Towiańskiego, inni mówią o Hoene-Wrońskim, a p. Gostomski daje nam w tłómaczeniu wybór najlepszych myśli francuskiego filozofa mistyka z XIX wieku, Ernesta Hello. Filozof ten zasługuje w istocie na zapoznanie się z nim; bo w mistycyzmie swym nie jest skrajnym, umie się zastosować do potrzeb współczesnego świata, pisze pięknie i zrozumiale, a z każdego zdania jego przemawia do nas spokojna harmonijna indywidualność, duch wzniosły i czysty, a przytem nawskróś chrześcijański. Hello urodził się w r. 1824, umarł w r. 1885, największem jego dziełem jest traktat „O człowieku", w którym rozpatruje kolejno objawy trzech głównych dziedzin działów i dążeń ludzkich: praktyczno-życiowej, naukowej i artystycznej. Przeciwko nowoczesnemu sceptycyzmowi wystąpił w broszurze p. t. „Renan, Niemcy i ateizm XIX wieku". Za życia nie zdobył Hello wielkiej sławy, dopiero po śmierci zaczęto się nim uważniej zajmować i uznano go za jednego z najtęższych myślicieli XIX wieku.

P. Gostomski, znany warszawski literat, daje nam w swej książce zbiór najważniejszych studyów, szkiców i aforyzmów Ernesta Hello, zszeregował je i podzielił odpowiednio, tak, że czytelnik może sobie ze spisu wybrać i czytać rozdział traktujący o tem, co mu najbardziej leży na sercu, a nabrawszy tym sposobem zaufania do autora przejść i do innych ustępów.

Nie tu miejsce wdawać się w bardziej szczegółową charakterystykę i ocenę zapatrywań Ernesta Hello. Czytelnik może się z niemi nieraz nie zgadzać, ale wszędzie będzie się czuł w towarzystwie ducha pięknego, mądrego i szlachetnego. Na próbę przytoczymy parę rozumowań z drugiej części książki p. t. „Sztuka":

„Przed kilkudziesięciu laty grano u nas osobliwą komedyę. Pewna liczba zbuntowanych pisarzy uwzięła się na reguły i konwenanse literackie. Mając dosyć energii, aby je nienawidzieć, ale nie mając dosyć siły, aby nad niemi zapanować, powzięli oni przeciw regułom gniew szalony, który im się wydawał święty, a który był prawdziwą wściekłością, wybuchającą w obelgach. Ci młodzi ludzie, między którymi najgłośniejszym stał się Wiktor Hugo, odegrali bardzo poważnie i uroczyście rolę, polegającą na tem, żeby brać po jednemu zwyczaje swych poprzedników i sprzeciwiać się im zawzięcie. Gdy ci ostatni nazwali coś białem, tamci krzyczeli, że to czarne. A żaden z nich nie dostrzegł, że wszyscy oni w odwrotnym kierunku ulegają przymusowi, z którego pragnęli się wyzwolić, gdyż obowiązek gwałcenia ciągle jakiejś reguły równoznaczy obowiązkowi ulegania jej zawsze i stanowi nową regułę, która jest odwrotną stroną poprzedzającej, często o wiele więcej jeszcze od niej krępującą. Byli to ludzie ducha stronniczego, nie mający dostępu do prawdy. Żaden z nich też nie wzniósł się do pojęcia sztuki".

A oto drugie rozumowanie:

„Co to jest rym? Na pozór to przypadkowy zbieg końcówek. Gdybyś nie złożył nigdy dwóch wierszy i gdyby ci powiedziano ni stąd ni zowąd: „Zaczynaj" — zapewne, sądząc rozumowo, przypuszczałbyś, że to nietylko trudne, ale wprost niemożliwe. Jak można się spodziewać, że bez pogwałcenia myśli, na końcu każdego wiersza znajdą się w sposób naturalny współbrzmiące rymy, że każdy wiersz będzie miał oznaczoną ilość zgłosek, że rymy męskie i żeńskie następować będą naprzemian i że te wszystkie niesłychane wymagania formy, które powinnyby gwałcić sens mowy, uczynić zeń pustą zabawkę, lub co najmniej zrodzić szereg zdań pozbawionych związku, przyodzieją myśl królewskim płaszczem, za którym tęsknićby musiała, gdyby go jej zabrakło.

W tem czarodziejstwie wiersza słychać jakby skargę materyi, która zmuszona jest ciągnąć rydwan harmonii, zwalczona i ujarzmiona przez nią, ale zarazem uczestnicząca w jej chwale i potędze. Dlaczego w świetlanych godzinach natchnienia, gdy artysta nie szuka, lecz widzi, rym przychodzi doń sam przez się, ażeby przyodziać myśl wspaniałością i blaskiem.

Czyż rym nie przypomina tych przypadkowych spotkań dwóch istot dla siebie stworzonych?"

Tyle Ernest Hello. Każdy przecież przyzna, że w tych rozumowaniach jego nietylko jest oryginalność, ale i głębokość. To też wspomnianą powyżej książkę tego pisarza chętnie zalecamy tym czytelnikom, którzy lubią poważną lekturę.

# Z targów zbożowych.

**Wiedeń**, 22 czerwca.

(Z.) Już tylko kilka tygodni dzieli nas od rozpoczęcia żniw na Węgrzech, aczkolwiek będą one w tym roku nieco spóźnione. Mniej więcej za miesiąc rozpoczną się żniwa także we wszystkich innych krajach Europy. Jakie one będą, tego absolutnie dziś przepowiedzieć niepodobna, gdyż to zależy od tego, czy stosunki atmosferyczne będą sprzyjające. Na razie podnieść się godzi, że do tej pory szanse zbiorów są dosyć dobre. Co do jednego wszakże czynnika, odgrywającego ważną rolę w przyszłem ułożeniu się cen, możemy się już teraz dosyć dokładnie zoryentować, a mianowicie, z jakiemi zapasami zeszłorocznej pszenicy przejdziemy do nowej kampanii. Najdokładniejszych dat statystycznych pod tym względem dostarcza nam Ameryka. Wedle ostatnich obliczeń kontrolowane zapasy pszenicy, nagromadzone w elewatorach i wogóle wszelkiego rodzaju magazynach zbożowych, wynoszą obecnie w północnej Ameryce około 28 milionów buszli, są zatem prawie o 9 milionów buszli mniejsze niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Także zapasy znajdujące się jeszcze w gumnach fermerów amerykańskich są niewątpliwie znacznie mniejsze, niż w roku ubiegłym, co wnosić można stąd, że bardzo mało pszenicy dowożą na targi, — o tej zaś porze zawsze starają się oni wyczyścić swe spichrze z zeszłorocznych zapasów. Ta nadzwyczajna szczupłość zapasów amerykańskich jest charakterystyczna z tego powodu, że w roku ubiegłym miały Stany Zjednoczone wprost fenomalny urodzaj pszenicy i zebrały jej z górą 750 milionów buszli. Z drugiej strony jednak nigdy jeszcze, od czasu jak istnieją Stany Zjednoczone, export pszenicy amerykańskiej nie był tak wielki, jak w kończącej się obecnie kampanii. Europie dostarczyły one przeszło 240 milionów buszli, a ponieważ i w samych Stanach Zjednoczonych spotrzebowano znacznie więcej pszenicy, niż zazwyczaj, gdyż z powodu nieurodzaju kukurudzy używano jej w wielu okolicach do karmienia bydła, przeto nie dziw, że nawet tak olbrzymie zapasy, jakich dostarczyły zeszłoroczne żniwa, wyczerpały się.

W tym roku szanse żniw w Ameryce są o wiele gorsze, niż w roku przeszłym, dlatego też na razie nie zachodzi obawa, aby pszenica amerykańska wywierała w tym roku nacisk na ceny pszenicy europejskiej, — cena tej ostatniej zależeć będzie od tego, jak wypadną zbiory w Europie i ile będzie Europa musiała sprowadzić obcej pszenicy.

Na naszym targu tendencya była przez cały tydzień ubiegły bardzo silna, ale dalszej zwyżki cen pszenicy nie było, gdyż popyt jest bardzo nieznaczny, nie wiadomo, czy dlatego, że młyny wogóle ograniczają swą produkcyę, czy też, że mają jeszcze resztki z dawniejszych zakupów. Na giełdzie zakupiono dziś 300 centnarów metrycznych nowej pszenicy węgierskiej z dostawą w jesieni. Cenę ustanowiono na 8 K. 34 halerzy loco Wiedeń. Zboże ma mieć wagę 77 kilo (hektolitr), jeżeli zaś będzie miało większą wagę, wówczas kupujący za każdy kilogram ponad 77 kilo dopłaci 1%.

Zresztą notowano następujące ceny:

Za pszenicę cisańską (77 do 80 kilo), płacono 10·05—10·45, za banatkę (74 do 78 kilo) 9·65—10·15, za słowacką (76 do 80 kilo) 9·85 do 10·25, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 10·00—10·20. Pszenica na jesień 8·12—8.13.

Żyto podrożało o 5 do 10 halerzy za towar gotowy. Za słowackie (72 do 75 kilo) płacono: 8·05—8·10, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·85—8·15, austryackie (72 do 75 kilo) 8·05—8·25, żyto na jesień 6·87—6·90.

Ceny jęczmienia notowano: Za morawski 8·00—8·50, słowacki 7·20—8·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·80—7·75. Jęczmień na paszę 6·00—6·25.

Za owies w pośledních gatunkach płacono 7·40—7·50, za średnie 7·55—7·75, prima 7·95—8·10, owies na jesień 6·12—6·13.

Za kukurudzę gotową płacono 5·40—5·50, Cinquantin 6·25—6·65.

Za rzepak na sierpień-wrzesień płacono 12·00—12·15.

# Część ekonomiczna.

**Notowania kursów** na giełdzie wiedeńskiej z 23 czerwca:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 679·25, węg. Zakł. kredyt. 699·00, Anglobanku 277·00, Unionbanku 537·50, Länderbanku 422·00, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 945·00, Gal. Banku hip. 553·00, Statsbahny 706·00, Lombardy 71·50, Kol. Elbethal 450.50, Północnej 5800, Czerniowieckiej 568·00, Alpiny 406·00, Rima Muranyi 514·25, Praskiego Tow. żel. 1575, Fabryki broni 333·00, Tureckie tytoniow. 294·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 101·65, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·10, 4% Poż. m. Lwowa 94·15, Losy tureckie 108·50, Marki 117·30, Ruble 253.00.

§ **Wiedeń** 24 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5061 sztuk. W tem było z Galicyi 557, z Bukowiny 26. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedano 15 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 49 sztuk po 58 do 65, 340 sztuk po 66 do 71, 184 sztuk po 72 do 77 koron, 6 po 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krowy podtuczone po 56 do 67, bydło chude po 44 do 56 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Poznań** 24 czerwca. Do *Posener Tagblatt* donoszą z Gniezna: Izba karna zasądziła żonę szewca Elżbietę Kantorczykową za podburzanie, zakłócanie spokoju i obrazę nauczyciela we Wrześni na 10 miesięcy więzienia, czeladnika szewskiego Leona Kaliszewskiego za podburzanie i zakłócanie spokoju na rok i dwa miesiące więzienia, zaś czeladnika szewskiego Aleksandra Wiśniewskiego na trzy tygodnie aresztu. Kantorczykową i Kaliszewskiego natychmiast uwięziono.

**Drezno** 24 czerwca. Wczoraj o 9 wieczór złożono w katolickim kościele dworskim zwłoki króla Alberta na wieczny spoczynek. W orszaku żałobnym postępowali: król Jerzy, królowa wdowa Karolina, Cesarz Franciszek Józef, cesarz Wilhelm, cesarzowa Augusta, wielki książę badeński i inni książęta i księżne. Po odśpiewaniu przez chóry „De profundis" i „Miserere" z towarzyszeniem organów, wygłosił nadworny kaznodzieja Brendler mowę, w której podnosił zasługi zmarłego króla. Po zwykłych ceremoniach kościelnych, spuszczono trumnę powoli do podziemia. Stojąca przed kościołem artylerya i piechota dała salwy.

O godz. 10 m. 40 wieczór odjechał Cesarz Franciszek Józef do Wiednia.

**Budapeszt** 24 czerwca. *Budapester Corresp.* stwierdza, że wiadomość, jakoby jakiś książę Battenberski zginął w bitwie w Columbii, polega na omyłce. Mianowicie były włoski deputowany Biasini, wyemigrowawszy do Columbii, przybrał tam nazwisko Battemberg i on to właśnie odniósł ranę w bitwie, ale nie zginął.

**Wiedeń** 24 czerwca. Ambasador niemiecki Eulenburg, który podczas pobytu w Karlsbadzie zachorował, udał się do Berlina celem zasięgnięcia porady lekarskiej.

**Londyn** 24 czerwca. Przybył tu na uroczystości koronacyjne arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z świtą. Przyjechał również rosyjski następca tronu

**Budapeszt** 24 czerwca. Z prowincyi donoszą, że rzeki Cisa i Marosz wezbrały i wyrządziły w wielu miejscowościach wielkie szkody.

*(Depesze popołudniowe).*

**Berlin** 24 czerwca. Tutejsze dzienniki donoszą z Ueskub, że w bursie rosyjskiego konsulatu pewien wydalony żandarm, który prosił o ochronę ze strony konsulatu, zastrzelił po krótkiej sprzeczce szefa żandarmeryi wilajetu kossowskiego.

**Londyn** 24 czerwca. Od wczesnego rana tłumy ludności przeciągają ulicami stanowiącemi „via triumphalis". Wśród całej ludności panuje uroczysty nastrój.

## HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 24 czerwca. Hr. A. Starzeński z Krakowa. Hr. M. Tarnowska z Podola ros. R. Horodyska z Żabiniec. K. Fanta z Wiednia. S. Wessel z Królestwa Polskiego. J. Klimowicz z Rosyi. M. Weczerek i T. Grihser ze Złoczowa. M. Rosenstock ze Skałatu.

## HOTEL FRANCUSKI.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 24 czerwca. R. Jordan z Zakliczyna. E. Hiolski z Raju. W. Bal z Grąziowy. S. Marmorosz z Kołomyi. N. Wojtkowski z Grzymałowa. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. J. Maryański, W. Tassler, W. Jonas, L. Klein i J. Paschka z Wiednia. J. Unger z Drohobycza. R. Nagel z Magdeburga. N. Kossecka z Podola. J. Kohller z Toporowa. T. Ujejski z Sambora. L. Lewicki z Białej. M. Zapała z Cmolasu. J. Turkało z Oleska. W. Nurkiewicz z Chin.



**Wiedeń** 24 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | | |
|---|---|---|
| Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 | 3% | 266.— |
| " " " " " 1889 | 3% | 263.— |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. | 4% | —.— |
| Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. | 5% | 287.— |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. | 4% | 256·50 |
| Pożyczka serbska prem. po 100 fr. | 2% | 84.25 |
| Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. | | 108.— |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00, Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 195.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 235.50, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429·00.

**Wiedeń** 24 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

**Berlin** 24 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25 Spirytus 00·00.

**Paryż** 24 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·57. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

**Frankfurt** 24 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·00. Koleje państwowe 000·00 Alpiny 000.00. Disconto 186·30. Laura 000.00.

**Budapeszt** 24 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 7·87—7·88; żyto na październik 6·54—6·55; owies na październik 5·80—5·81; kukurudza na lipiec 5·06—5·07, na sierpień 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

**Wiedeń** 24 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·60—9·61, na jesień 8·14—8·15; żyto na na maj-czerwiec 7·95—8·00, na jesień 6·89—6·90. owies na maj-czerwiec 7·44—7·45, na jesień 6·11—6·12; kukurudza na maj-czerwiec 5·33—5·34, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·33—5·34, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·49—5·50. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·80—11·90, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8.14, 8.04*
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·43, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

# MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Możesz pan być tego pewnym — odrzekła z błyskawicą w oczach. — Uważam pana, jak powiedziałam, zdolnym do wszystkiego, nawet do zamordowania mnie, dla zagarnięcia moich milionów.

— Oszalałaś! — rzekł książę blady ze złości.

— Nie! Ale zbrodnia ta nietylko nie przyniosłaby panu korzyści, lecz przeciwnie, pozbawiłaby wszystkiego.

— Co pani przez to rozumiesz?

— Sporządziłam testament i złożyłam go w ręce pewne. Spadkobiercy moi, stosując się do mego zlecenia, wydusiliby od pana co do grosza. Dzisiaj korzystasz pan z całego mego majątku i będziesz korzystał do czasu mej pełnoletności, a jesteś zbyt chciwym, byś chciał pozbawić się choćby najmniejszej części moich dochodów. Przez trzy lata więc mogę być spokojną o me życie. A później zobaczymy!

— Zuchwała, każę cię zamknąć w szpitalu waryatów!

— Znajdą się ludzie, którzy uwolnią mnie. Trzy lata nie wieczność! Lecz strzeż się pan, bo jeślibyś kiedykolwiek dopuścił się jakiegokolwiek przeciw mnie zamachu, to mogę zapomnieć nawet, że żona pańska jest moją matką i z całą bezwzględnością spełnię wolę tak wyraźnie objawioną przez umierającego ojca mego!

Henryka, nie ukłoniwszy się nawet, wyszła z pokoju.

Piorun spadający u stóp Filipa nie wywołałby w nim podobnego zdziwienia.

Jaka siła woli!... jaka energia! Co za stanowczość i to wtedy, gdy uważał ją za słabą i miękką, jak wosk!

Przez kilka dni unikał spotkania się z nią i jadał obiad z Blanką, Henryka zaś zmuszona była znosić przy stole towarzystwo Raula.

Ten, udając, że nie wie, co zaszło pomiędzy nią i jego wujem, prześladował ją spojrzeniami i komplementami.

Był tak natarczywym, zuchwałym i tak nie krępował się nawet w obecności służących, że panna Mérindol prosiła Małgorzatę Hubert, by jadała obiad z nią razem.

Ale tak podrzędna osoba nie mogła powstrzymać Raula.

Wieczorem, udając się z sali stołowej do salonu, należało przechodzić przez korytarz.

Pewnego dnia, gdy zapadł już zmrok, lecz lamp jeszcze nie zapalono, Raul, zaczaiwszy się na Henrykę, schwycił ją wpół i pokrywając pocałunkami, szeptał:

— Chcesz czy nie chcesz, a musisz być moją. Gdy nie uda mi się podstępem, użyję siły... Kocham cię do szaleństwa!...

Wyrwała mu się i cała drżąca z oburzenia, zawołała:

— Ach! nikczemny!... podły!...

I w towarzystwie Małgorzaty uciekła do swego pokoju, gdzie dostała spazmów.

Stało się to, czego właśnie obawiała się.

Małgorzata pozostała w jej pokoju i czuwała nad nią.

Około drugiej po północy przy drzwiach dał się słyszeć szmer, jak gdyby ktoś usiłował je otworzyć.

Na szczęście zamek był mocny i przybity od strony pokoju.

— Małgorzato! — zawołała panna Merindol — to on!...

Wdowa otworzyła drzwi i wyjrzawszy na korytarz, dostrzegła oddalającego się Raula.

— Jestem wystawiona na niebezpieczeństwo w każdej chwili — rzekła Henryka, drżąc całem ciałem.

— Niech pani się uspokoi... Posiada pani dość energii i niepotrzebnie się lęka. Przecież i ja nie odstąpię pani ani w dzień ani w nocy.

— Nie jesteś pani silniejszą odemnie i tak samo, jak ja możesz wpaść w zasadzkę.

Henryka wsparła głowę na ręku i namarszczywszy brwi, dodała:

— Trzy lata, to za długo, nie potrafię ich przeżyć w ciągłej obawie.

I długi czas siedziała tak pogrążona w myślach, nie słysząc nawet słów Małgorzaty.

Przed wschodem słońca Henryka powstała i wraz z swą towarzyszką udała się do księdza Soubirade.

— Co się stało? — zawołał proboszcz, spostrzegłszy ją zmienioną na twarzy, z gorączką w oczach i osłabioną.

Małgorzata przez delikatność pozostała w pokoju sąsiednim.

Henryka z płaczem opowiedziała, co zaszło i wyraziła swoje obawy.

— To rzecz poważna! — rzekł ksiądz przestraszony. — Cóżeś postanowiła?

Panowie Grand-Croix zaprzysięgli sobie, że stanę się ich zdobyczą. Mogłabym uniknąć ich, zamykając się w klasztorze, ale matka moja za namową księcia zmusi mnie do powrotu i znowu będę narażona na ich zasadzki. Można się ustrzedz przez miesiąc, dwa miesiące, ale trzy lata niepodobna! Widzę zbliżające się niebezpieczeństwo i nie potrafię żyć w ciągłej obawie. Nie wyżyłabym jednego roku.

— Więc cóż myślisz uczynić?

— Spełnić wolę mego ojca.

— Jaką?

— Zaślubię Jana. On tylko zdoła obronić mnie, gdy zostanę jego żoną.

— Jak prędko chcesz go zaślubić?

— Teraz.

— Matka twoja za nic nie udzieli zezwolenia.

— Wiem o tem, lecz obejdziemy się bez niego.

A widząc wahanie proboszcza, dodała:

— Czyż ksiądz nie przysiągł memu ojcu wszelkiemi możliwymi środkami przyśpieszyć to małżeństwo? Czyż nie oświadczył, że w przeciągu pół roku pobłogosławi je? Tymczasem już rok upłynął od śmierci ojca, a wola jego nie spełniona!

— Ależ ja mogę tylko dać ci ślub kościelny, a we Francyi ważne jest jedynie małżeństwo cywilne.

— Ojciec mój, prosząc księdza o pobłogosławienie tego związku, wiedział bardzo dobrze, że matka złamie swą przysięgę. Więc wiadomem mu było, że nim dojdę do pełnoletności, ślub cywilny jest niemożliwym. A przecież sam wyznaczył termin półroczny. I ksiądz przysiągł, że spełni jego wolę, ja również.. Nawet ostatnie słowa jego potwierdzały ten rozkaz.

— To prawda — odrzekł ksiądz niezdecydowany.

Henryka nalegała coraz mocniej.

— Czyż nie powtarzał mi ksiądz zawsze, że tylko błogosławieństwo Kościoła posiada znaczenie dla ludzi dobrych?

— Tak, moje dziecko, lecz w każdym razie prawo jest prawem.

— Więc wolałby ksiądz, ażebym stała się ofiarą szatańskich podstępów tych ludzi niegodziwych? Zresztą, uprzedzam, że jeżeli ksiądz nie połączy nas, ucieknę, choćby pieszo i udam się do Jana.

— Odprawię mszę — odrzekł ksiądz niezdecydowany. — Będę prosił Boga, ażeby mnie natchnął; pomódl się i ty. A później pomówimy.

Rezultat tej następnej rozmowy był łatwym do przewidzenia.

Zresztą ksiądz w duszy przyznawał słuszność Henryce i pragnął spełnić wolę jej ojca.

Dziewczyna, przekonawszy księdza, napisała do Jana tylko słowa następujące:

„Jestem wystawioną na największe niebezpieczeństwo. Przybywaj natychmiast po otrzymaniu tego listu. Jeżeli spóźnisz się choć o jeden dzień, nie zastaniesz mnie już żywą".

Margrabia de Verrières nie zwlekał i następnego dnia był już w mieszkaniu proboszcza.

Ksiądz opowiedział mu co zaszło z jego narzeczoną.

Jan zbladł śmiertelnie i zawołał zdecydowany:

— Zabiję Raula!

— Lecz, jeśli ci się nie uda — odrzekł ksiądz — zgubisz Henrykę na zawsze.

— Dlaczego?

— Osadzą cię w więzieniu, a twoja narzeczona stanie się ofiarą księcia i jego syna. Nie będzie wtedy ani klasztoru, ani schronienia, z którego książę, działając w imieniu matki, nie wydobyłby ją. A gdy powrócisz, zastaniesz ją nieżywą lub należącą do innego.

Jan przyznał słuszność księdzu.

— Więc cóż proboszcz radzi mi czynić?

— Należy spełnić wolę Mérindola.

— Jaką wolę?

— Ożeń się z Henryką.

— Za trzy lata, zgoda...

— Nie, teraz.

— Ależ ja nie mogę.

— Cywilnie, nie możesz; to wiadomo. Ale możesz wziąć ślub kościelny.

— A to jakim sposobem? I to ksiądz radzi mi coś podobnego? Henryka byłaby zhańbioną w oczach całego świata!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarsa